



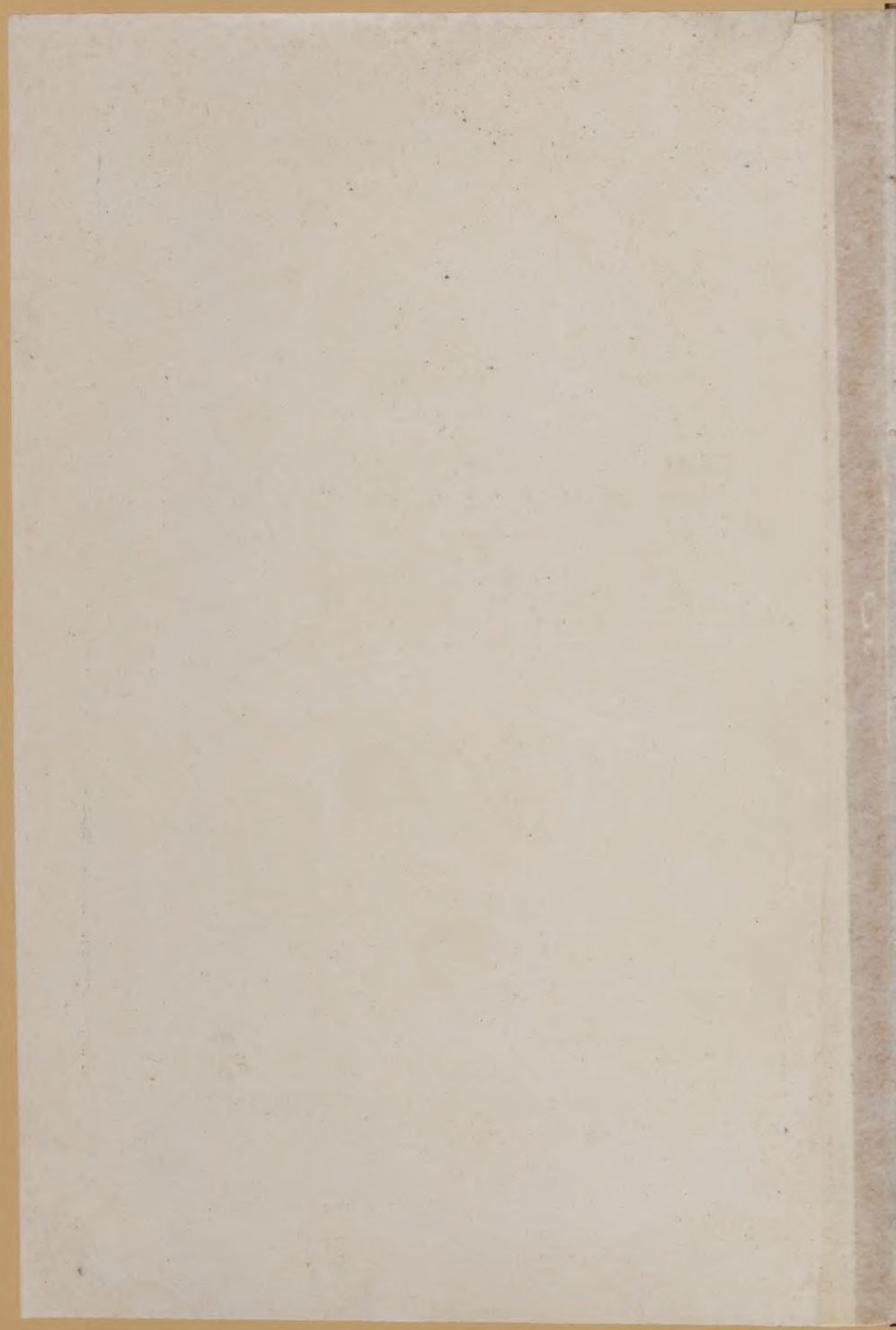
WANDA
NIEDZIAŁKOWSKA
DOBACZEWSKA



NA CHWAŁĘ
SŁOŃCA

POZNAŃ
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA
NAKLADOVA *19* *20*

7/8



WANDA NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA

NA CHWAŁĘ
SŁOŃCA

POZNAŃ
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
1920



2454, 1994
X

16. 2. 2014

Szczęk oręża nie zagłuszył na ziemi polskiej skowronkowych i słowicznych pieśni; rowy strzeleckie i leje wyrw i gruzów nie zabiły życia, które świeżą zielenią pokrywa niwy nowym uśmiechem nadziei. Ma się pod koniec wysiłkom bezmyślnego spustoszenia, odradzająca się Ludzkość wyciąga ramiona tęskne ku lepszej doli; płuca zatrute gryzącem jadem poci-sków szatańskich, łakną chciwie powiewu pól i łąk....

W takiej chwili jawi się wiązanka barwnego kwiecia z nad Wili, nie cudzoziemskich irysów i orchidei, ale naszych rodzinnych konwalij, smótek, fiołków, i macierzanek, ogrzanych słońcem nie tropikalnym, nie południowym, ale właśnie naszym, które błysnęło nam wreszcie z za chmur wiekowej słotnej, przejmującej do szpiku kości — niedoli....

Po tych kwiatów zapachu pozna każdy kraj swój rodzony. Poezje, do których mam zaszczyt słowo wstępne dopisać, nie wyrosły z literatury, z rozczytywania się, z naśladownictwa bezwiednego czy umyślnego, nie są to papierowe kwiaty, zdobne barwą dobieraną, podrabiające do złudzenia kształty i kolory. Są to prawdziwe, niewiędnące kwiaty natchnienia szczerego. Wyrosły one z pól i łąk, z ostępów leśnych, z upojenia szerokich oddechów i z zastuchania się

miłosnego w tętno przyrody wiekuistej. Nie każdemu danem takie odczuwanie wdzięczne Matki-Natury; nie każdy potrafi przypaść sercem kochającym do łona wielkiej żywicielki i zapamiętać się w błogiem z Nią współżyciu.

Urok przeżycia jest w tych wierszach nieodparty dla wszelkiej duszy, wrażliwej na piękno; ale ten urok przeżycia mieści się w formie dziwnie szlachetnej. Instykt twórczy pozwala poetce dać rodzącej się treści właśnie taką formę, która podniesie wdzięk muzyczny, nie ubożąc w niczem barwności wyrazu. Baczny czytelnik, lub uważny słuchacz, znajdzie tu nieraz sposobność do szczerego podziwu dla tak misternego o władnięcia rytmem, rymem, a zarazem splotem wrażeń wzroku i słuchu, wywołujących nie zawodny odzew w duszy, niepozbawionej strun polskich.

Dusza polska odetchnąć tu może pełną piersią, i nabrać krzepiącej otuchy na przyszłość. Z kresów Mickiewiczowskich idzie ku nam powiew poezji silnej, silniejszej nad stuletnią niewolę ducha, poezji, będącej nowem świadectwem niewyczerpanej żyzności ziemi pagórków leśnych, ziemi, łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych...

Wielkanoc w Wilnie 1920 r.

Józef Kallenbach.

Na chwałę słońca.

Kocham Cię, Słońce, za królewską pur-
pure róż,
Za tęcze drżące w perłowych kropel-
kach rosy,
Za niebo Twoje, za płomienny maje-
stat zórz,
Za złote, ciężkie, od ziarn chylące się
kłosy.

Kocham Cię, Słońce, za błękitną, spo-
kojną toń,
Gdy się iskrami w letnie południe roz-
pala,
Ty na nią kładziesz złocistą i wszech-
mocną dłoń,
I Twą pieśczęcią zbudzona ze snu drży
fala.

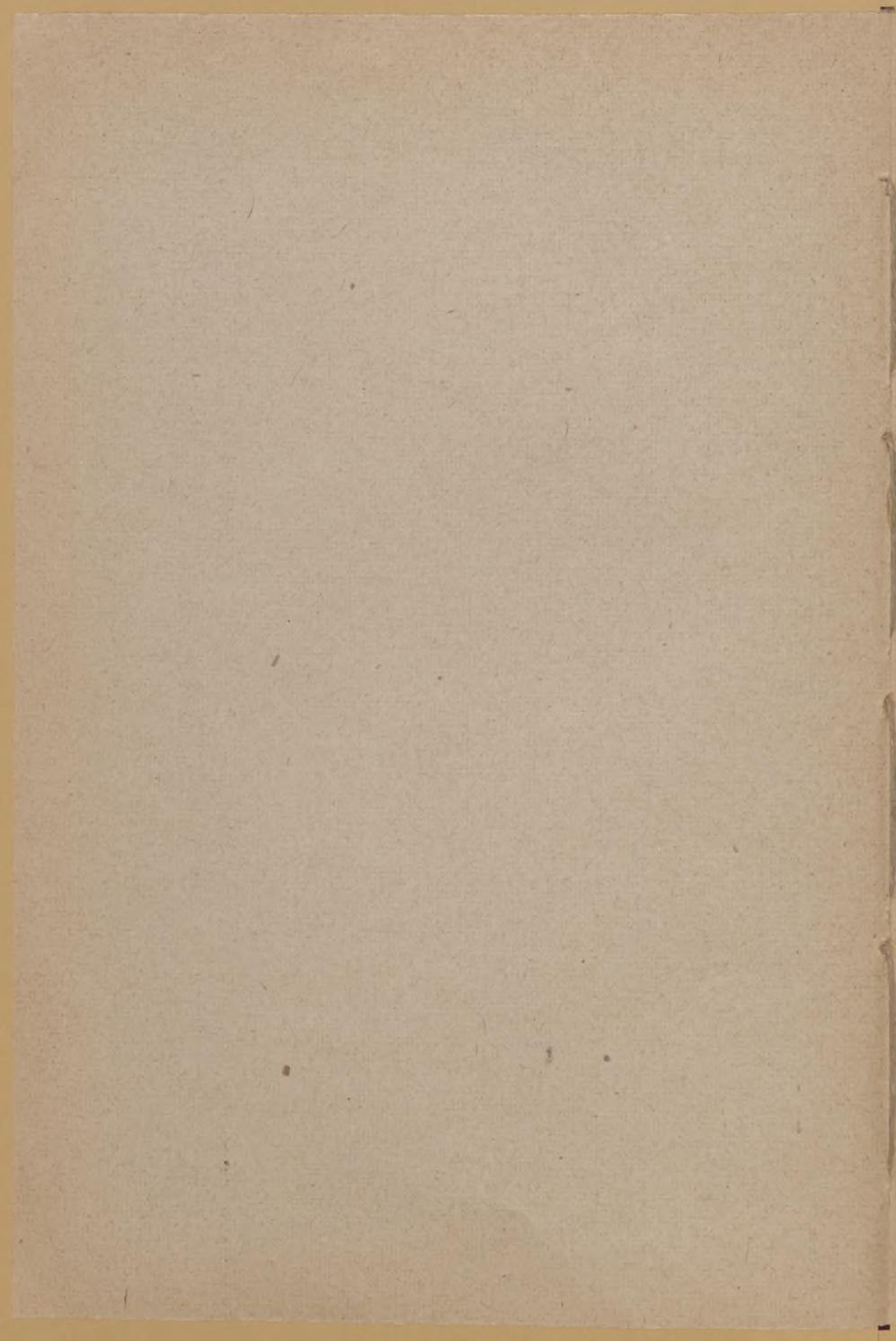
Kocham Cię, Słońce, za potężny,
ogromny szum,
Gdy stare drzewa śpiewają Tobie mo-
dlitwy,
Za chór skowrończy, Twych Kapłanów
maleńkich tłum,
Za błysk do Ciebie, lęcącej śnieżnej
rybitwy.

Kocham Cię, Słońce, za prawieczny
poszumny las,
Promieniem Twoim do życia władnie
zbudzony.
Za gońca Twego, za stubarwny, tęczyowy
pas.
Za ciche, białe, przezczystych lilji ko-
rony.
Że siwym orłom za podniebny, zu-
chwąły lot
Pozwalasz patrzeć w najświętsze Twoje
źrenice,
Że blaskiem sięgasz do podziemnych
jaskiń i grot,
Uśmiechem gasisz idące z chmur błę-
skawice.
Zato, że kwiaty rozchylasz na łąkach co
rok,
A z jezior strącasz wiosennym czarem
lód siny,
Zato, że co dnia zwyciężasz czający
się mrok,
I nocy każesz w dalekie odejść krainy.
I że nam z powiek niezwalczony od-
pędzasz sen,

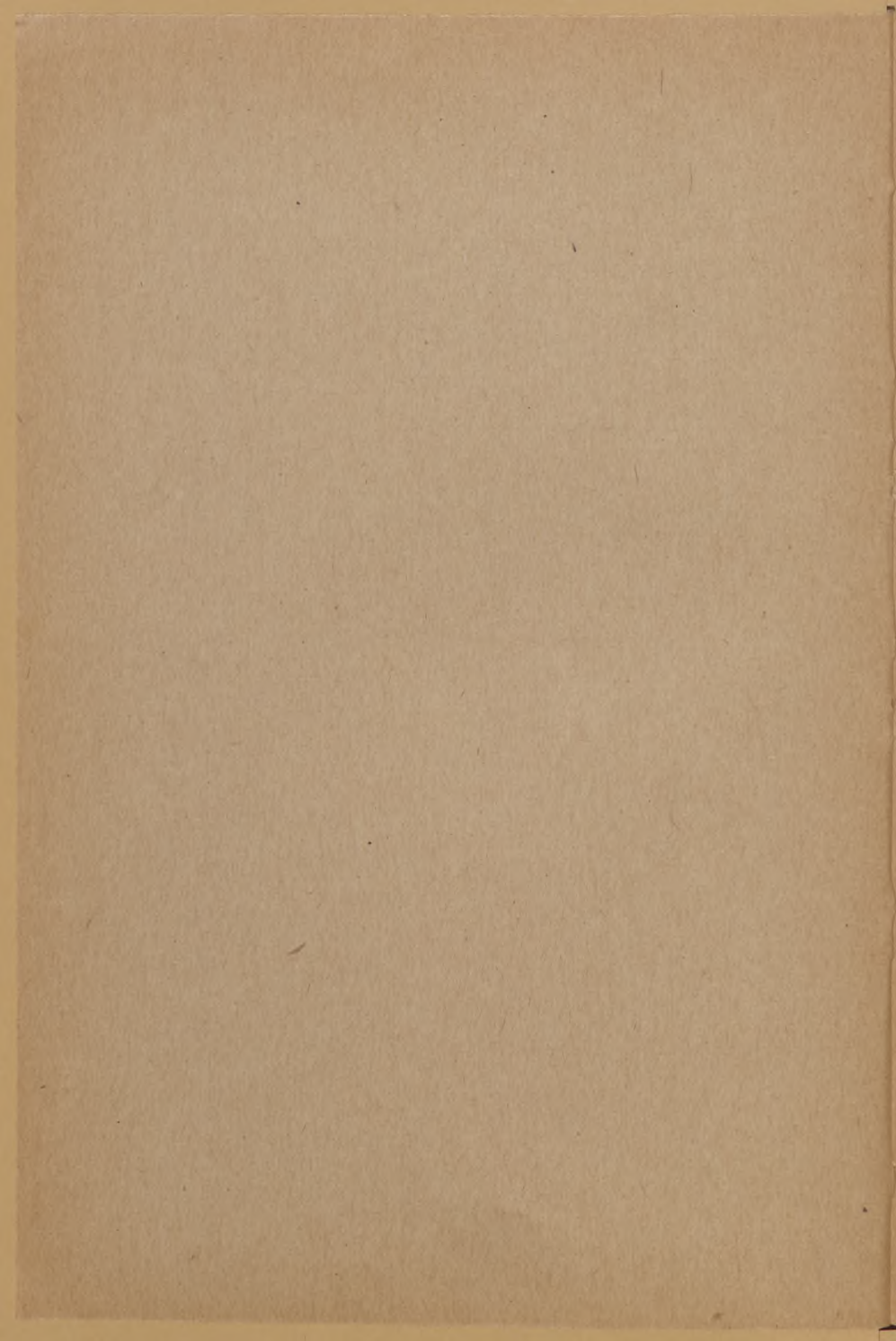
A od wezglowia księżyca srebrzyste
zmory,
Że ukazujesz mgłą skryte przepaście
bez den,
Kędy nas cicho czekają senne upiory.

Kocham Cię, Słońce, za promienną po-
godę pól,
Za srebrne cuda jabłoni w pierwszym
rozkwicie,
Za łzy i radość. Za chleby i za
pszczelny ul,
Za dzień wschodzący, za uśmiech ziemi,
za Życie.

□□□



MELODJE POGAŃSKIE



Melodje pogańskie.

Wiatr gorący, co w letnie południe
Białym brzozom warkocze rozplata
Te melodje, dzwoniące tak cudnie
Z dalekiego przywołał mi świata.

Te melodje już dziś zapomniane,
Pyłem wieków minionych zasnute,
A tak czyste i takie tęczane,
Tyle czarów ktoś zaklął w ich nutę.

Dono las je odwieczny pamięta
Dono znają je polne skowronki
Dono żyje w nich ziemi moc święta,
Co rozkwita w konwalje i dzwonki.

A nie grają tych pieśni organy
I nie dzwonią kościelne ich dzwony,
Ale w wieczór, blaskami przetkany
Bóg wyśpiewał je z gwiazd, rozmarzony.

Bóg, z którego jest cicha pogoda
Co fujarką przechodzi polami,
On, co ręki skruszonym nie poda,
Bo się smuci pokutą i łzami.

Bóg, co kocha promienny pęd życia,
Na zmagania spogląda z uśmiechem
A tonących ratuje z rozbicia
Jeśli trwoga nie była ich grzechem.

On, co tworzył w radości zachwycie
On, któremu ból każdy jest wrogiem,
On, którego potęgą jest życie,
On melodji pogańskich jest Bogiem.

□□□

Bogowie.

Kiedy las stanie cichy w słonecznym
pozarze
I wierzchołki swym jodłom przecudnie
rozzłoci,
Kiedy dębom stuletnim zaśmieją się
twarze
I rozwiną się lekkie koronki paproci.....

Kiedy sosny poszumne, gęślarze
a grajki
Z bujnym wichrem do wtóru zawiodą
rapsody,
Wtedy o Was chcę myśleć i o Was
chcę bajki,
Którą w wieków otchłani zgubiły narody.

Któż Was jeszcze na świecie, Bogowie,
pamięta?
Komu dzwoni fujarki melodja prastara
Tak prosta, a dziwnie głęboka i święta,
Jako dla Was złożona bezkrwawa ofiara,

Tacy byliście piękni i tacy słoneczni,
Gdyście światem wszechwładnie i mą-
drze rządzili....

Co grób w róże otula po każdym po-
grzebie
I króluje aż Nocy w płomieniach
Sobótki.

A kto w szponach złej doli zapłakał
doleśnie,
Temu rwała Pogoda trosk motek pa-
jęczy,
A tym którzy miłują jawiła się w śnie
Słonecznica - Dziedzila w stubarwnej
otęczy.

Łzy serdeczne sierotom zbierała z pod
powiek
Matka-Żywia, i w perły zmieniała bez-
cenne
Dzieckiem Bogów i bratem stworzenia
był człowiek
I źrenice otwierał w pół mądre, w pół
senne.

A nikt nie bał się grzechu i nie znał
pokuty,
Coramiona rozpacznie wygina w kształt
krzyża.

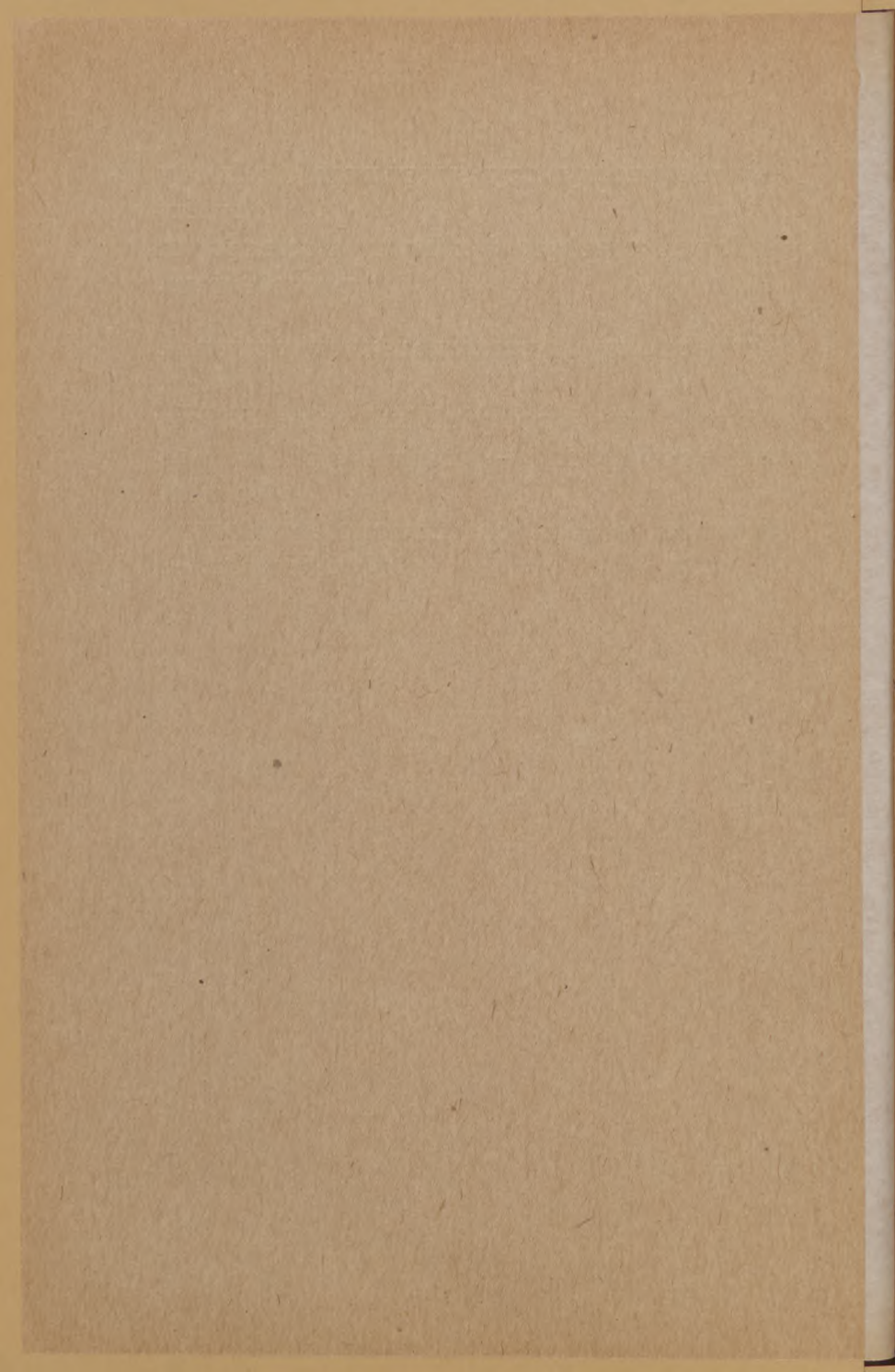


Duch był słońca promieniem do Ziemi
przykuty
I to wiedział, że światłość kochaniem
przybliża.

Więc miłował: i dęby, i brzozy, i jodły,
Orłom bratnie poloty wyczytał
w żrenicy,
Błagał Bogi, by w Szczęście promienne
go wiodły.
I otwierał przechodniom drzwi białej
światlicy.

Pono nie bał się dojrzeć z pogodnym
uśmiechem
Smierci, białej Marzanny na drogi swej
końcu.
Matki-Ziemi żył władnym potężnym od-
dechem,
Kochał życie, czcił pieśni i modlił się
Słońcu.

A my ziemi wszechwładcy i pogromcy
waśni,
My, co ducha zawilość mierzymy spoj-
rzeniem,



Światowid do Chrystusa.

Nie wisiałem, jako Ty, na krzyżu,
Biały Chryste, co mię zwalczać chcesz.
Glorją ran czerwonych wyniesiony,
Nad głowami rozmodlonych rzesz,
Śni gontyna moja, tu, w pobliżu,
Wsparta szczytem o prawieczny dąb,
W leśne dzwonki, w zioła zanurzony,
Chyli ciemny, modrzewiowy zrąb.

Nie pragnąłem żadnych całopaleń,
Anim spłonął na ofiarę sam.
Nie kazałem poprzez ból i ciernie
Iść do złotych, zaświatowych bram,
Ani w smętku tęsknot i rozzaleń,
Płakać nigdy niespełnionych win....
A pęd życia, kto mi służył wiernie
Przeżył w mocny i radosny czyn.

Błogosławiając wszystkim ślubnym
Promienisty i łagodny Pan, [godom,
Wychodziłem na słoneczne łąki,
Na kłosami rozśpiewany łan,

Polnych kwiatów kraśnym korowodem,
I dziewczynom w zwojach kraśnych
chust

Rozchylałem wpółzwinięte pąki
Barwnych płatków, koralowych ust.

Siałem radość szczodrobliwą dłonią,
Cóż Ty ziemi, biały Chryste, dasz?
Będzie ona mary śnić przy Grobie,
Wstecz ku śmierci, odwracając twarz
Aż się znuży błędnych snów pogonią
Nieuchwytnych, jak wieczorne mgły,
Wtedy znów staniemy przeciw sobie,
W bój odwieczny znowu ja i Ty. —

□□□

Dziedzila.

Ucisz serce, rozśpiewane w południo-
wy złoty skwar.

Nie idź z cienia na polanę, gdzie pło-
mienny chodzi czar.

Czy nie widzisz, jak się wdzięczy ma-
łych dzwonekó w leśny rój?

W przezroczystej mgieł otęczy srebrną
łuską świeci zdroj.

Słońcu bije hymn poddańczy z rozpa-
lonej woni ziół,

A Dziedzila bosy tańczy w korowodzie
złoty w pszczoł.

Kraśne maki ma u czoła, w modrych
oczach głębię fal...

I uśmiechem cię zawoła: „Pójdźże za
mną w światy, w dal.

Hej! migają jej warkocze, złote węże,
pośród drzew.

„Pójdź, blaskami cię otoczę, żar i roz-
kosz wleję w krew!

To jej usta, dwie maliny, czerwienieją
pośród traw!
„Dójdźże za mną w dzień jedyny i o
szczęściu bajkę praw!
Jeśli spojrzysz wtedy na nią przez zło-
cistej wierzby liść
Pociągnięty snów otchłanią będziesz
musiał za nią iść!
Od twych pól, od progu chaty, od kwi-
tnących w sadzie grusz,
Kędy wieje wiatr skrzydlaty bujnych,
marzeń wierny stróż.
Na błękity i na dale, czy ci nie żal, czy
nie żal,
Gdzie wołają ust korale . . . modre oczy
— głębie fal . . .
Stargasz dawnych wier przedziwo . . .
rzucisz dawnych rojeń świat
Opuszczone twoje żniwo spali piorun . .
zniszczy grad . . .
Rzucisz wszystko ukochane na jej roz-
kaz, na jej zew . . .
Dójdziesz za nią w mgły nieznane gło-
sem nieba, ziemi wbrew!

Ucisz serce rozśpiewane w południo-
wy, złoty skwar.
Nie idź z cienia na polanę, gdzie pło-
mienny chodzi czar.
Nie patrz w dziwną czarów chwilę
przez złocistej wierzby liść!
Kto zobaczył raz Dziedzicę -- ten już
musi za nią iść!

□□□



Marzanna.

Idzie polem idzie miedzą od boru,
W lunach zwolna gasnącego wieczoru...

Lśni jej szata srebrną nitką przetkana
Idzie światem okrutnica, Marzanna.

Świeci nad nią sierp nowego miesiąca...
Polne róże zimną dłonią potrąca.

Idzie zwolna, mgłą — tumanem spowita...
Przystanąła pośród łąki i pyta:

„Czemu łąko, czemu łąko zielona?
Tulisz kwiaty przełknięte do łona?...

Czemu lesie gniazda cieniem przesła-
niasz? . . .

Czemu wichrze białe chmury odganasz...

Ach nie jestemże ja marzeń spełnieniem?
Snów prześnionych, chwil minionych
wskrzeszeniem?

Ach, nie jestemże ja Łaską pokoju?
Ukojeniem po wędrowce i znoju?

Ide światem mgłą — tumanem owiana
Koicielka serc pragnących, Marzanna.

Szukam, kto mię sercem szczerem po-
kocha . . .

A na drodze mej żałośnie ból szlocha..

Szukam, kto mię do świetlicy zaprosi...
A w koło mię ciche skargi wiatr nosi!

Kędy stapię wędną kwiaty i zioła
Nikt mię słowem miłującym nie woła..

Idzie światem, mgłą tumanem owiana
Pełna bólu — okrutnica, Marzanna.

□□□

Kupała.

Kupało, promienny boże,
Bywałeś jasnych dni panem,
Kiedy nad nieba przestworze
Królować było Ci danem!

Bywałeś radością świata,
Bóg, zjawiający się cudem!
Osłona żadna ni krata
Nie kryła Ciebie przed ludem.

Chodziłeś w słonecznej szacie
Po ziemi, a niebosiężny,
Bywałeś na majestacie
Dan wielki i bóg potężny.

Dan nadewszystko bogaty,
Niechętny posepnym twarzom!
Ogniska, pieśni i kwiaty
Starczyły Twoim ołtarzom.

Dwie ręce w tańcu złączone,
Krzyk szczęścia płomienny, krótki,
To w imię Twoje spełnione
Ofiary ognia Sobótki.

O szczęście, słoneczne dziecię!
Nie byłeś wonczas ty grzechem,
Kiedy bogowie po świecie
Chodzili z dobrym uśmiechem!

Nie było grzechem przed Tobą,
Kupało, promienny boże,
Pogardzić wszelką żalobą,
Iść w rozświetlone przestworze.

□□□

Żywja.

Błogosławiona,
Kiedy z dzieciątkiem maleńkiem u łona
Wracasz od zbożem rozszumianych
pól.

I ciężkie rosą
Łąkowe kwiaty do stóp twoich niosą
Znużonych istnień utulony ból.

Błogosławiona,
Bowiem, gdy zorza dogasa czerwona,
Rozlewasz rosy na więdnący kwiat.
Ty jesteś Życie!
W tobie jest wszystkich radosnych serc
bicie
Z ciebie jest każde przełamanie krat.

Błogosławiona,
Bowiem ty jesteś Miłość Dopełniona,
Rodząca światy, przeogromna Moc.
O Żywjo-Matko!
Nie straszy ciebie srebrnych snów za-
gadką
Milcząca, senna, nieruchoma Noc.

A zwać cię grzechem
Gorszący serca twoich warg uśmiechem,
Palących, słodkich, purpurowych warg!
A zwać cię sromem
Gorszący ducha twoich sił ogromem,
Lękliwi, z niebem prowadzący targ!

Ale ty, Pani,
Nie baczysz na to, bowiem są poddani
Wszechmocy twojej w utajeniu dusz,
Ty jesteś Władza,
Przez ciebie wiosna co rok się odradza
W jabłoni kwiatach i szkarłacie róż!

Błogosławiona,
Kiedy z dzieciątkiem maleńkiem u łona
Rozsiewasz ziarna przyszłorocznych
żył.

O Żywjo-Matko!
Nie straszy Północ ciemnych snów zagadką,
Za tobą idzie złotopióry Świt.

□□□

Łada.

Matka Łada, w koronie bezcennej psze-
nicy,
Tkanej w maków purpurę i modre
bławaty,
Wejdzie z dobrym uśmiechem w drzwi
mojej świetlicy
I ziarnami złotymi zasieje próg chaty.

Matka Łada z pod fałdów białego rań-
tucha
Chleb złocisty dobędzie i złoży na ławie.
Potem iskry zagasłe w kominie roz-
dmucha,
Dobra pani w koszuli dzierganej ja-
skrawie.

A na stole sosnowym, na misie glinianej
Plaster miodu położy, jak jasne bur-
sztyny ...
Brany z kwiatów lipowych o rosie po-
rannej,
W modrą cichość upałem nietkniętej
godziny.

Matka Łada z uśmiechem po chacie się
krząta...

Ptaki za nią nadlecą dzwoniącą gro-
madą...

Cień ostatni już przed nią usunął się
z kąta...

Blaski słońca od okna po stole się
kładą...

Wtedy powiem jej cicho: ach odejdz
zład proszę;

Ślubowałam ponury i długi post skru-
chy...

A ty szczodre i jasne podajesz roz-
kosze

I obmywasz mi z czoła pył znojnej
posuchy.

Idą wonie po chacie pszeniczne i mio-
dne...

Słońce śladem za tobą przez okno się
wdarło...

Niebo śmieje się do mnie bez granic
pogodne...

I nie wszystko radosne w mej duszy
umarło.

Ona powie mi na to: „O, dziecię sza-
lone!

Idź na pole i zobacz jak chyłą się żyta,
Jak się lipy ubrały w kwiecistą koronę
I jak róża czerwona na krzaku zakwita!

Słońce Ziemi blask dało i życie nie poto,
By jej dzieci konały z pragnienia i głodu,
Przestań serce udrećzać jałową tę-
sknotą,
Weź z mej ręki chleb biały i pełen dzban
miodu.

Wierz mi, światem szerokim idź z mio-
dem i chlebem,
Podaj ustom łaknącym słodocy i siły,
Prędzej wtedy i lepiej pobratasz się
z niebem,
Niż w cień idąc samotnej męczeńskiej
mogily.“

□□□

Pogoda.

W mym lesie stoi gontyna Pogody,
I codzień Pani ta modra i złota
Powraca ku niej od pól i z nad wody,
I wchodzi sennie milcząca we wrota.
Do nóg jej biegną płomienne wiewiórki,
Dzwoniące pszczoły otoczą ją wkoło,
Zielonych chmielów wijące się sznurki
Koroną wróżce padają na czoło

A ona pyta o gniazda słowicze,
Czy nie ustaną w marzeniach i śpiewie?
I na przejasne bogini oblicze
Las radość rzuca, choć sam o tym nie
wie.

A ona pyta o wszystkie motyle,
Czy nie złamały skrzydełek w przelocie?
I o maleńkie sikory i gile,
I o nieśmiałe przy ziemi stokrocie.
O wszystkich duchach borowych pa-
mięta,
Dla wszystkich jeden ma uśmiech tę-
czany,

W ramionach tuli bezpióre orłéta,
I uczy lotu srebrzyste bociany.

Hejnałów uczy modrzewie i jodły,
Makami zboża haftuje kobierce
I niesie bogom ofiary i modły
Za każde buntem palące się serce.

Słowicza piosnka daleko hen dzwoni,
W wieczornym słońcu promieni się
woda.

Do swej gontyny od pól i od błoni
Powraca zwolna promienna Pogoda.

□□□

Chór południc.

Z słonecznych pól, z kwiecistych błoni,
Lecimy w dal, gdzie wiatr nas goni ...
A złoty ul, z wiatrem w zawody
Za nami śle pszczoł korowody.

Wkrąg naszych głów słońce się mieni
Koroną tęcz, wiankiem promieni.
Jak srebrny nów sierp nam połyska,
W miliony skier blask się rozpryska.

Szkarłatny mak stroi nam czoła,
Lecimy w dal, gdzie wiatr nas woła,
Upojnie tak, słonecznie, cudnie
Rozbrzmiewa chór w skwarne południe!

Z błękitnej mgły przedziemy szaty,
Po łąkach zbóż siejemy kwiaty ...
Gdzie w niebie drży pieśń skowroń-
czana,
Gdzie ziemia śni, w blaskach skąpiana.

Tam bielą chust świecimy w pędzie,
Jak świecą z fal srebrne łabędzie.

Koralem ust wabimy cudnie
W upalny dzień, w skwarne południe.

Lecimy w świat skrzydły jasnemi,
My, dzieci dnia, my córy ziemi,
A każdy kwiat, każdy kłós żyta
Z pod naszych rąk bujnie zakwita.

Z przejasnych kruż lejemy miody,
Wołamy świat na złote gody!
A w ludzkich dusz chmurną zawilość
Na szczęścia siew rzucamy miłość.

Radości zew z wiatrem ulata,
Korona tęcz wkrąg się przeplata!
I dzwoni śpiew, dzwoni przecudnie!
Południc chór w skwarne południe!



Rusałka.

W miesięczną, letnią noc dalekich strun
muzyka
Srebrzystą wpadła mgła do chatki pu-
stelnika.

Fujarki nito śpiew... wiatr niesie pieśń
skrzydłą,
Skrzypeczka nito łka... ktoś jest...
ach tu... przed chatą.

Ktoś lekko tańczy wkrąg, wśród traw
zalaných rosą,
Zielone gną się mchy pod czyjąś stopą
bosą.

Za szybką mignął cień... po gąszczach
coś się śmieje...
I woła dawnych łez i dawnych snów
nadzieje.

Dustelnik wszedł na próg... las szumi
dookoła...
Coś niby gwiazdka lśni... upojnie pa-
chną zioła...

Pustelnik patrzy w dal... ból targa
w nim się zwolna
Kraśniejemu u stóp samotna róża
polna.

Do miękkim, leśnym mchu, jak snów
błękitna strzałka
Leciuchno tańczy wkrąg w księżycu
skrach — rusalka.

Kraśniejemu koral ust, jak żar na białej
twarzy...
„O, szczęście, szczęście me! znów
dawny sen się marzy.“

W zielony, długi płaszcz jej warkocz
się rozwinął,
„O, szczęście, szczęście me, gdzieś
było, gdym cię minął!“

„O szczęście! cały bór jest pełen twych
promieni
A tylko dla mnie los już nigdy się nie
zmieni!“

Goreje szkarłat róż... wirują wkrąg
motyle...
„O, kto mi duszę wziął w obłądną szalę
chwile?“

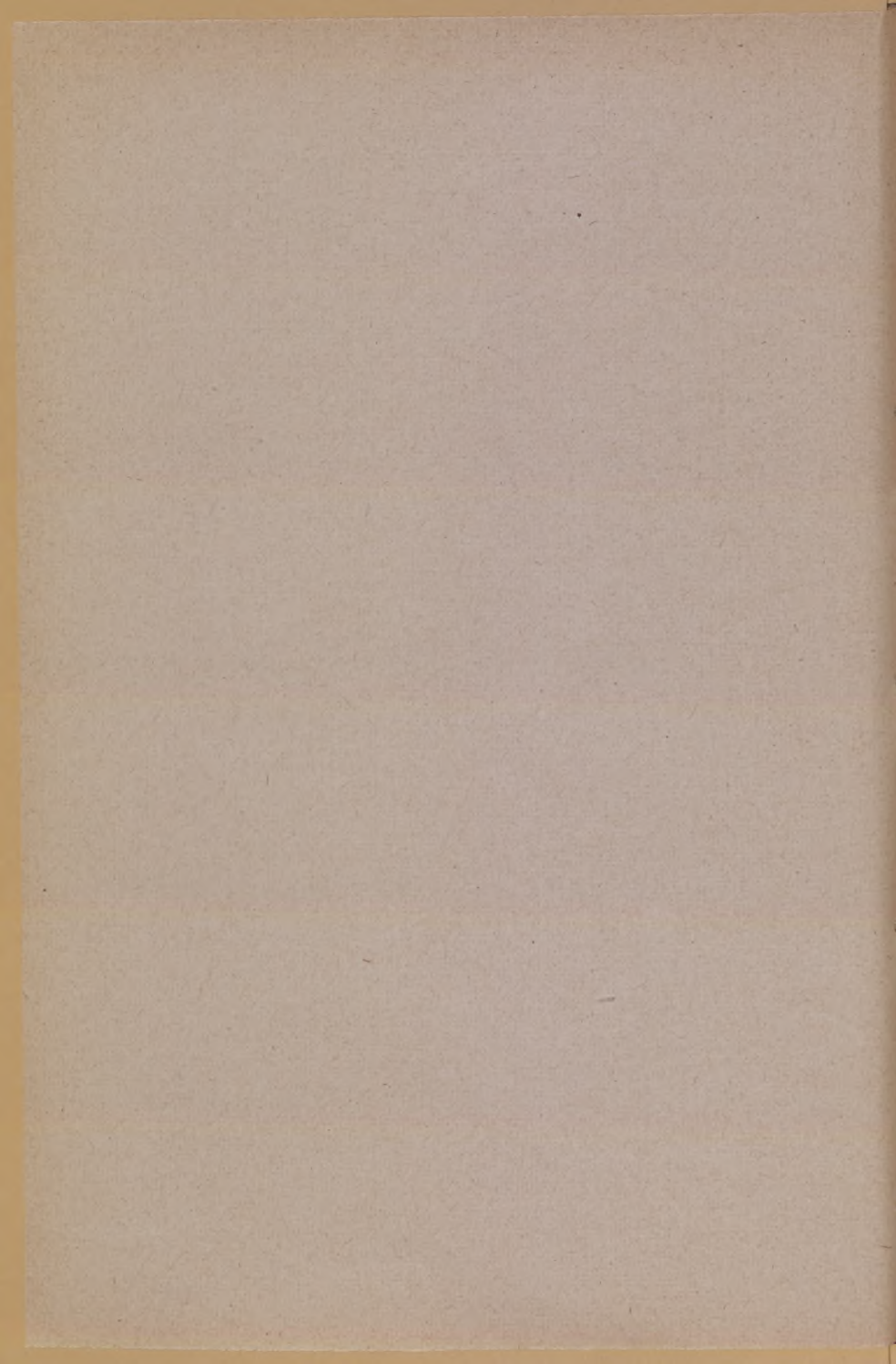
Rusałki srebrny śmiech rozlega się
i dzwoni...

„O kto mi duszę wziął? Kto w senny
bór mię goni?“

„Oddałem ci ją sam, o dolo niezwal-
czona!“

Pustelnik idzie w las... wypręża w dal
ramiona.

□□□



Błądny ognek.

W bezgwiezdną noc — to tu, to tam!
Ach goń mnie, goń, ja szczęście dam
Świetlisty łuk zataczam wkrąg,
Dotykam ust, dosięgam rąk!
Wyciągnij dłoń, tak blisko już!
Ja jestem blask zbudzonych zórz!
Ja jestem żar słonecznej skry,
Potęgą lśnienień przebijam mgły,
Ja jestem czar tęczowych złud!
Ja jestem moc, ja jestem cud!
Wyciągnij dłoń! to tu, to tam...
Ach goń mnie, goń, ja szczęście dam
Znasz ty słońce, rozłamane w stubar-
wisty łuk?
Znasz ty iskry, rozedrgane na błęki-
cie strug?
Znasz melodie rozdzwonięone w szumie
zbożnych pól?
Zaglądałeś w róż koronę, albo
w pszczelny ul?
Wiesz, kto strzeże złotych skarbów
w głębi ciemnej gór?
Byłeś w łonie skalnych garbów i w tu-
manach chmur?

Ja cię wszędzie zaprowadzę, jeno weź
mię w dłoń!
Snów nie stargam, snów nie zdradzę,
goń mię jeno, goń!
Cóż, że płonę w ciemne noce! Jestem
iskra dnia!
Do moczarach wkrąę migoceę, ale dzień
mię zna!
Czemu stoisz zatrwożony, skryty w cie-
niu drzew?
Ze słonecznej leceę strony, słońca niosę
zew!

W bezgwiezdną noc, to tu, to tam,
Ach goń mię, goń, ja szczęście dam!
Świetlisty łuk zataczam wkrąę
I mknę przez smug wilgotnych łąk...
Hej! śpiew mój gra tysiącem ech!
Pod stopą drży zielony mech...
To tu, to tam! Ach goń mię goń!

.....
Ugięła się bezdenna toń!

.....
Bezgwiezdna noc dotknięciem rąk
Ogniki-skry ... pogasi wkrąę.

□□□

Struga.

Wędrowałem ja polami daleko i długo,
Spotkałem się z cudną panią, srebrno-
modrą Strugą.
Miała do stóp rozpuszczone błękitne
warkocze,
Wodną rzęsą ubierała liczka swe prze-
zrocze...
Tatarakiem, ajerami kibić przepasała,
Pióropuszem trzcin srebrzystych
w słońcu powiewała.
Taka była dziwnie jasna, tak przepię-
knie młoda,
Jak Królowa letnich ranków, błękitna
Pogoda.
Pochyliłem się w pokłonie, gdy mi za-
szła drogę...
Chciałbym dalej powędrować, ale już
nie mogę...
Zagrajże mi fujareczko, zagraj na
mój ślub...
Mojej Pani niech piosenka chyli się
do stóp.

Chceszże ze mną zostać wiecznie na
łące zielonej?
Na tej łące pełnej kwiatów, w lasach
zagubionej?
Wróce usta w twoich falach ukojnych
zanurzę,
Twym błękitem snów uciszę rozhulaną
burzę!
Dajesz szczęście modrych oczu prze-
czystem spojrzeniem,
Szczęście, co mi dotąd było nieuchwy-
tnym cieniem.
Taki będę pan mocarny, nad wszystko
bogaty,
Gdy w ramionach cię utulę, ustrojona
w kwiaty!
Zagrajże mi fujareczko, na mą dołę
graj,
Z mgieł tumanów się wynurza złoty
Książę Maj!

Wyłynęłam z gór dalekich i płynę-
łam długo . . .
Jestem panią łąk zielonych, srebrno-
modrą Strugą.
Mam warkocze smug błękitnych,
z mgieł utkane szaty.

Jasną rosą wierzby poję i łąkowe
kwiaty . . .

Wierzby szepcą, powiadają mej szu-
miącej fali,

Ze mam płynąć, aż się zgubię w nie-
znajomej dali . . .

Ze mam płynąć za te lasy do kraśnego
słońca,

Które co dnia w lasach ginie i wraca
bez końca.

Jakże mogę zostać z tobą złączona na
wieki,

Gdy mię wabi, gdy mię woła ony świat
daleki?

Zagrajże mi fujareczko o mych zło-
tych snach,

Co się kryją w sinej dali, co się
gubią w mgłach.

Patrzy słońce, patrzy z góry, złotem
okiem mruga . . .

Płynie łąką w świat daleki srebrno-
modra Struga.

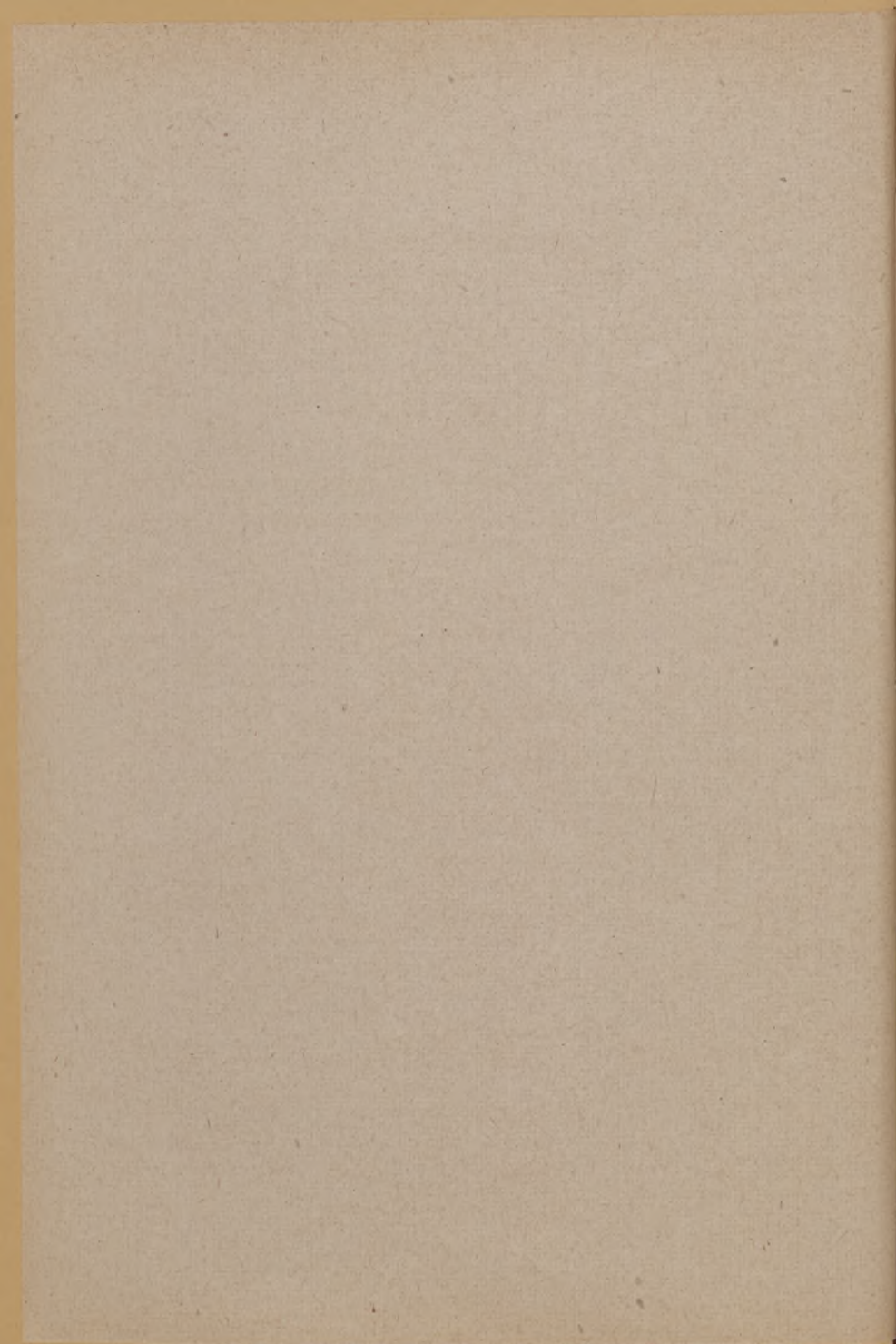
Na koronki pian rzuciła błękitne war-
kocze,

Wodną rzeszą ustroiła liczka swe prze-
zrocze . . .

Płynie w siną dal nieznaną do kra-
śnego słońca,
Które co dnia w lasach tonie i wraca
bez końca...
Towarzyszy jej w podróży siwy klucz
żórawi...
Stoję nad nią, patrzę za nią... serce
mi się krwawi.
Wędrowałem ja po świecie daleko i
długo...
Poznałem się z cudną panią, srebrno-
modrą Strugą.
Zagrajże mi fujareczko o rozwia-
nym śnie...
O mem szczęściu zagubionem w la-
zurowej mgle...
Zagrajże mi fujareczko, na mą dołę
graj...
Może kiedyś znów powróci złoty
Książę Maj!

□□□

NA POLU I. W LESIE



Lipy.

Złote lipy woniejące upałem i miodem,
W jasne rano rozwinięte nad błękitną
woda,

Złote lipy pszczoł muzyką rozzwo-
nione wkrąg!

Rój motyli lśni nad niemi barwnym
korowodem,

Lekkie pyłki tan zakłęty wśród zieleni
wioda,

Słońce pieści je tysiącem promieni-
stych rąk.

Taka cudna, taka młoda szmaragdowa
zieleń,

Lekkim wiatrem pochylona, rozlewna
jak fale...

Takimodry południowy stoi cichy skwar.
Pełno wkoło jakichś bujnych, nagłych
rozweseleń!

Kędyś w dal odeszły skargi, tęsknoty
i żale,

I przepadły mgieł orszaki, księżycy-
wych mar...

Stoją lipy otulone złotą przędzą blasku,
Kadzielnicą drobnych kwiatów modlące
się słońcu,
Rozmarzone ustom słońca podające
skroń.
Świecą rosy każda w tęczy koloro-
wym pasku...
Wodnym trzcinom, tatarakom lekko
drżą na końcu
Pióropuszy, zapatrzonych w lazurową
toń.

I głęboko, życiodajnie Ziemi pierś od-
dycha.
Same preżą się ramiona ku szczęściu
nowemu,
Pragnie dusza rozżęskniona iść w błę-
kitną dal!
Prawdę wielką brać ustami z krwa-
wych róż kielicha,
Być jak lipy, co się modlą Słońcu ko-
chanemu,
Być jak woda, co się toczy wiecznym
pędem fal!

Pod lipami kwitnącemi paść na Ziemi
serce!

Czuć, jak wkoło, huraganem, rwie sło-
neczne życie!
W głębię własną wziąć na wieki czar
kwitnących lip!
Sama duszą się wyrywa ponad łąk
kobierce,
Tam, gdzie Słońce promieniste stoi na
błękanie,
I gdzie nigdy nie doleci bram cmen-
tarnych skrzyp!

□□□

Jeziorna bajka.

W szafirowe i złote Południe,
Z kryształowej jeziora przezroczy
Dziwne oczy mrugają tak cudnie,
Rusałczane, śmiejące się oczy!

Wodne lilje nad modrą topielą
Rozchylają śnieżyste kielichy
I pod słońce promienne się bielą...
A dzień taki pogodny i cichy...

Wiatr szuwary u brzegów potrąca...
Skrzą się łątki, jak drogie kamienie...
Złote wierzby omdlały z gorąca...
Nieuchwytnie na wodzie drżą cienie...

A rusałka z dziwnymi oczami
Na głębinie kryjąca się zdradnie,
To się bawi na chwilę falami,
To na fali dalekiej przepadnie.

A rusałka z dziwnymi oczami
Taka blizka, a wiecznie daleka!
To nadzieją rozkoszy omami,
To jak mgiełka leciuchna ucieka!

Śnią się dziwy na leśnym jeziorze,
Gdy się słońce najwyżej wytoczy!
Mówią ludzie o młodym upiorze,
O rusałce, co dziwne ma oczy...

Że był upiór rycerzem przed laty,
A rusałka dziewczyną z klasztoru,
Co chodziła na brzegi po kwiaty,
I spowiadać się chciała jezioru...

Miała serce z kryształu i śniegu...
Potym rycerz przyjechał tu zdala
I mówili coś długo... na brzegu...
Aż błękitna zabrała ich fala!

Szumi fala na leśnym jeziorze
O tych oczach śmiejących się cudnie,
O rusałce i młodym upiorze
W szafirowe i złote Południe.

□□□

W lesie.

Na czombry, rozpalone w południo-
wym skwarze

Upadł nagle cień czarny, ulotny

i zwiewny

Skrzydeł ptasich, a może nieznanej

królowny

Co szła z łąki, skąpana w złocistym

pożarze.

Już go niema. I tylko goreją na piasku

Małe kwiatki, puszyste jak kłęb aksa-

mitu.

Nieprzejrzone, bezdenne otchłanie błę-

kitu

Zda się pławia w drgającym rojami

skier-blasku.

Szumia sosny przy drodze i preżą

głowice,

Jak kolumny w promieniach słońce-

cznych czerwone.

Dzięcioł nagle odleciał. A może w tę
stronę
Gdzie las chowa zazdrośnie swych
snów tajemnice.

Wszystkie dzwonki liljowe na skraju
polany
Mają w bujnych kielichach uśpione
chochliki...
Dzwonią cicho i sennie w takt pszcze-
lej muzyki.
A na trawie wysokiej siadł motyl nie-
znany.

Czarne skrzydła z plamami jasnymi
na końcu
Uniósł lekko nad głową... roztoczył
do lotu
Czeka jeszcze... Królowny łąkowej
powrotu?
A świat leśny stubarwnie raduje się
w słońcu.

□□□

Cisza leśna.

Oto jest Cisza Leśna. W wieczornej
godzinie
Nad sosen wierzchołkami bezszelestnie
płyń.

Mgłą lęciuchną otula zadumane drzewa
I milczeniem pieśń dziwną, czarodziej-
ską śpiewa.

We mgle złotej ostatnich słonecznych
promieni
Idzie sobie błękitna, owiana grą cieni.

Zważa pilnie, czy kwiat się gdzie jaki
kołysze
A las cały radośnie wsłuchany jest
w ciszę.

Zważa pilnie, czy gałąź gdzie jaka
szeleści,
A las cały jej śpiewem milczącym się
pieści.

Oto jest Cisza Leśna. W przedwie-
czornej chwili
Idzie sobie dumając, las przed nią się
chyli.

.....

Powiedz ciszo, dla czegoś zbłąkana po
lasach?
Tyle światów cię czeka w śmiertel-
nych zapasach.

□□□

Nad wodą.

Oto ważka, błękitna, jak wodne topiele,
Wyleciała nad trzciny pióropusz sre-
brzysty.

Oto w jaskrach nadwodnych nurzają
się trzmiel.

Oto błękit nad ziemią daleki i czysty.

Oto z wiatru powiewem złamała się
fala

I złotymi łuskami pod słońce zagrała.

Oto czajka z okrzykiem porwała się
zdala,

Jak w powietrzu świetlistym mieniająca
się strzała.

Dziwnie pachną rozgrzane południem
ajery...

Stare wierzby warkocze rzuciły na
wodę...

Z bliskiej łąki wiatr niesie dzwonienie
i szmery

Pszczół tysiąca, sławiących promienną
Pogodę.

A Pogoda przechodzi stopami cichemi,
Modrą smugą jasności rozlewa tak
cudnie...

Co być może piękniejsze na świecie
i ziemi
Nad upalne i słońcem bogate Południe?

Krople wody na wiosłach dębowych
goreją,
Marząc cicho o tęczy, pogodnych dni
gońcu,
Jakąś wielką, tęczową porwane na-
dzieją.

A świat wodny stubarwnie raduje się
w Słońcu.

□□□

Biały storczyk.

Ja jestem dziwny kwiat. Białością nie-
skalaną
Wykwitam z pośród traw, jak śnieżny
płomyk wzwyż.
Nademną sosen szum. Nad czarną
lasu ścianą
Płomienny spokój, sen, pogoda letnich
cisz.

Ja jestem dziwny kwiat. Biel moja
taka chłodna,
Jak ścięte w kamień łyzy, perłowych
muszel ból.

I marzy mi się dal błękitna i pogodna...
Wyniosły, patrzę, śniąc, na złote mo-
rze pól.

Tęczowe krople ros w upalny, letni
ranek,
Na cudzie płatków mych nie zadrzą
niby łyzy...

Nie umiem płakać, ja, gasnących zórz
kochanek
Bo marzę, jeno dal i moje wieszczę sny..

Modlitwą płynie woń, srebrzystej mej
korony,
Nad wszystkie zioła pól, nad wszystkie
kwiaty łąk
Ja, smukły, dumny kwiat, króluję wy-
wyższony,
I pierwszy biore czar ze złotych słońca
rąk.

Jak srebrna gwiazdka lśnię na ciemnej
drzew zieleni,
Ja, obcy, kiedy wkrąg hejnałem dzwoni
świat.
Ja, dziwny, czysty duch z królestwa
zwiewnych cieni
Ja — biały storczyk, ja — dalekich ma-
rzeń kwiat.

□□□

Na łące.

Z modrej nieba otchłani, na ziemię
współsenną
Złote iskry padają i świecą jaskrawie
W kryształowym powietrzu, powodzią
płomienną
Aż na białe rumianki, mietlice i szcza-
wie.

A błękitne dzwoneczki cichutkim dzwo-
nieniem
Wtórzą pszczoł rozśpiewanych tysia-
cznej kapeli.
Pachną kwiaty tak czystym i wonnym
westchnieniem
Jakby z rosą poranną szli tędy anieli.

Z nieba szczytów wskazały im drogę
jaskółki:
Mieli Panu należne odebrać trzy dary.
Koniczyny im niosły kadzidła ofiary,
Jaskry - złoto, a myrrę topiące się
smółki.

Oto chmurą tęczową wleciały motyle,
Pławiąc w słońcu skrzydełka z lazuru...
szkarłatu...

Lecąc w tańcu zawrotnym od kwiatu
do kwiatu,
By rozkochać na chwilę i rzucić za
chwilę.

Biały storczyk — marzyciel spokojny
i cichy
Stoi zdala i duma o letnich dni końcu.
Wszystkie kwiaty w upale spreżyły
kielichy
I świat łączny stubarwnie raduje się
w słońcu.

□□□

Biała lilja.

Beznamiętne ukojne promienie księżyca
Równie białe i chłodne, jak moja Ko-
rona.

Na czar każdy, co róże czerwone za-
chwyca,

Patrzę w półobojętna, a nawpół zdumiona.

Nie wiem czemu purpura i szafir po-
łudni

W szal radości upaja złotego motyla?

Marzy mi się kryształna, zielona głąb
studni,

Gdzie się tęcza w bezbarwne kropelki
rozpyła.

Wszystkie strzały słoneczne, na Ziemię
rzucone

Na mych płatkach śnieżystych konają
i bladną.

Stoję cicha i patrzę w błękitnych snów
stronę,

Aż te płatki uwiędną i zwolna opadną.

Wtedy nie żal mi będzie upału i lata,
Ani Ziemi, co życie i piękność mi dała,
Bo uleczę ku niebu zaklęta już cała
W jedno woni westchnienie, jak anioł
skrzydłata.

Upojeniom szkarłatnych róż jestem
daleka,
Ani w trawy się tulę, jak dzwonki na
łące.
Marzy mi się świecąca błękitem fal
rzeka,
Że mię weźmie na fale w bezkresy
biegnące.

Biała lilja, ja jestem nad kwiaty wznie-
siona
Dalekością snów swoich i ciszą za-
dumy.
Po wiek wieków jest moja śnieżysta
korona
Majestatem, co gasi szkarłatnych róż
tłumy.

□□□

W polu.

Złote pole, faluje daleko... daleko...
Szumią kłosa i z wiatrem się zwolna
kołyszą.

Łan śni, cały owiany upałem i ciszą...
Słońce patrzy z błękitów zmrużoną
powieką.

Szumią kłosa... miarowo schylają ku
ziemi

Głowy ciężkie i chlebem jutrzejszym
bogate.

Maki pysznią się zdala płatkami krwa-
wemi,

A powoje w subtelną związały się
krate.

Modre, ciche bławaty, gwiaździste ru-
mianki

Z morzem kłosów tak cudnie zlewają
się w tęcze.

Południce je pono zasiały na wianki
By ustroić bogato swe chusty pajęczce.

A od miedzy, gdzie dzwoneków liljo-
wych gromady,
Przetykają murawę, jak wstęgi atlasu,
Płynie ciche dzwonięcie... Ton nikły
i blady,
Ale sercu tak blizki, jak dumny szum
lasu.

Wiatr przegarnia zbóż fale; ślizgają
się cienie,
By rozplynać się w blaski, i zginać
gdzieś w końcu.
Bije w niebo pól, słodkie, potężne
westchnienie,
A świat polny stubarwnie raduje się
w słońcu.

□□□

ZAKLETY KRAJ



Zamiast godzin przyszłości wydzwoniły zegary
Te, co poszła już dawno w dni minionych bezmiary.

Wydzwoniły ją znowu i zjawiała się oto
Z całą dawną nadzieją, z całą dawną tęsknotą.

Idzie lekka i biała po promieniach
miesiąca,
Stare meble w salonie zwiewną szatą
potrąca.

Z modrym światłem nad głową idzie
lekka i cicha...

I spogląda dokoła, chyli czoło i wzdycha.

Dotym przedzę błękitną dawnych
wspomnień rozsnuwa
I słonecznych dni radość cichym za-
lem zatruwa.

Pochyliła się lekko tuż nad moim we-
zgłowiem
I tak szepce do ucha: Słuchaj bacznie,
co powiem:

Klucz ci daję zaklęty, a z nim pójdiesz
do bramy
Którą każdy przechodzi, kogokolwiek
żegnamy.

Tam za bramą wysoką śni zaklęta
kraina,
Co jest pono bez granic, bo się wszę-
dzie zaczyna.

W tej krainie znów kwitną wszystkie
kwiaty zerwane
I znów dzwieczą pieśniami wszystkie
struny stargane.

Tam są tęcze i zorze, co się tutaj po-
darły,
Tam jest każdy sen złoty, tu na zawsze
umarły.

Daję tobie moc wielką, bo ty wejdiesz
tam żywa,
Choć się życie wszelakie już u progu
rozpływa.

Szukaj w cieniów krainie twoich wła-
snych snów cienia
Szukaj w wspomnień błękanie umar-
łego wspomnienia.“

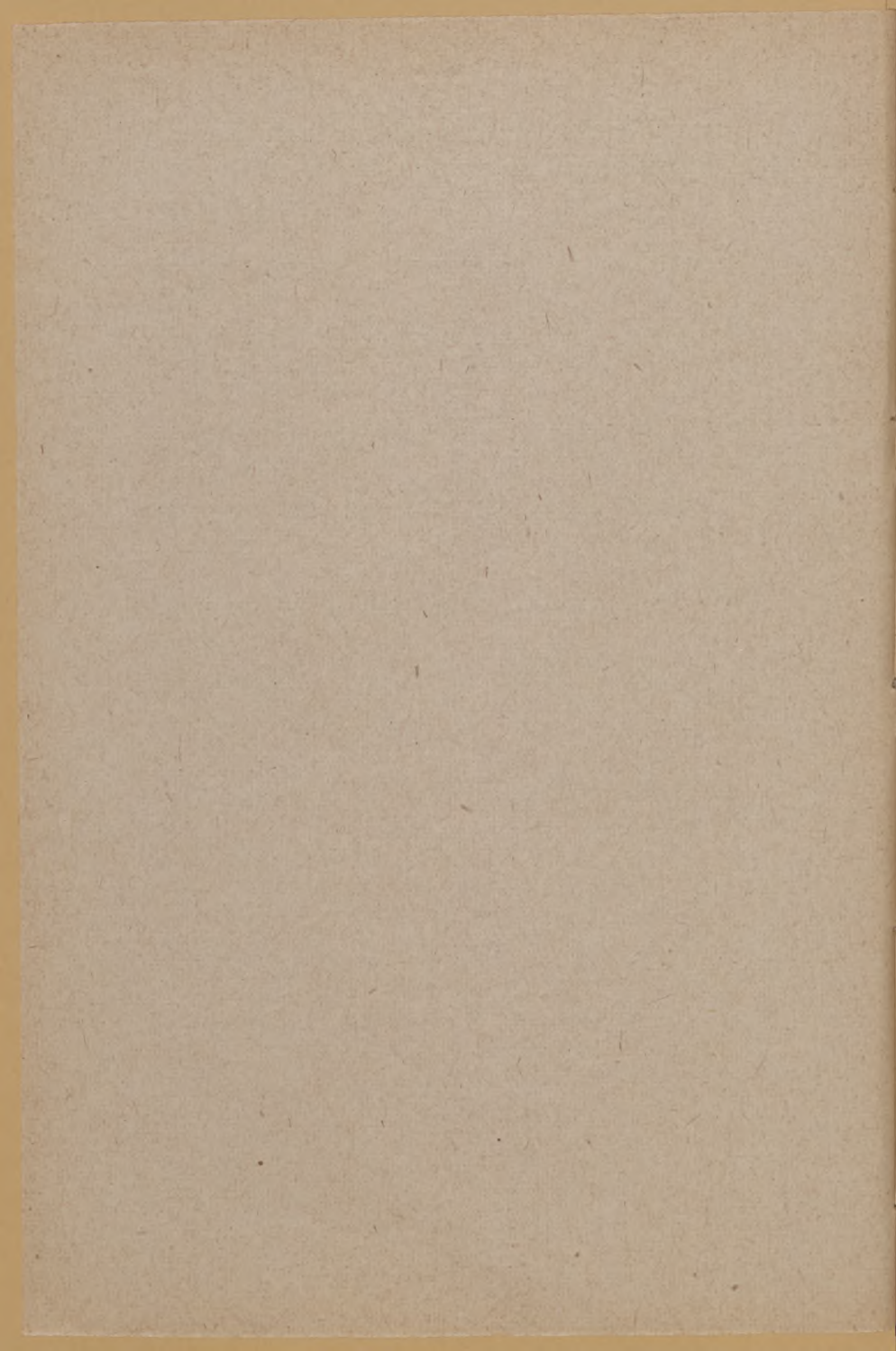
I znów lekko i cicho zadzwoniły zegary
Życiem dziwnie widmowym ożył nagle
dwór stary.

Zaigrały po ścianach dziwne zjawy
i cienie
Zapłonęły w świecznikach błękitnawe
płomienie. —

Dzwoni kędyś w ogrodzie nieuchwy-
tna muzyka
I paląca tęsknota zwolna duszę prze-
nika...

Oto jest już wkoło mnie tajemnicza
kraina.
Ktoś już bramę otworzył. Teraz sen
się zaczyna.

□□□



„Dowiedz proszę, kto jesteś rycerzyku
zakłęty,
Na Twym hełmie złocistym świecą
białe djamenty.

Takie siwe masz oczy, taki uśmiech
wiośniany ...
Może byłeś mi kiedy, przed latami ko-
chany?

I mieszkaliśmy razem w jakimś gnia-
zdku słowicznym?
Tyle życia ubiegło! Nie pamiętam
o niczym. —

Ale grają mi, grają Twoje cudne pio-
senki!
Czemu nie masz za pasem małej sre-
brnej lirenki?

Nad lasami, nad polem mgły rozwija
mrok siny ...
Może wracasz rycerzu z moich wspo-
mnień krainy?“

„Moja mała dziewczynko, wracam
właśnie z tej strony
W którą odszedł na wieki Twój sen
o mnie prześniony.

Otrząsałem łzy rosy na mogiłę dar-
niową
Rozpalałem ogniki białym kwiatom nad
głową.

Białym kwiatom nadgrobnym co za-
kwitły tam wiosną,
Niechaj. rosną wysokie, niech śnieży-
ste wyrosną!

Jestem twoim rycerzem, moja śpiąca
królewno!
Zgadłaś przecie me imię, tylko nie
wiesz napewno.

Ale nie dziw się proszę, że tak późno
przychodzę.
Tyle złota i kiru położyłaś na drodze!

Tyle śmiechu i bólu, tyle nowych po-
lotów!
Ale wszystko przebyłem. Otom służyć
ci gotów!

Sen miniony nie ginie, czar prześniony
nie mija
Jeno w kwiat się błękitny za światami
rozwija.

Nie mam dzisiaj za pasem mojej sre-
brnej lirenki
Ale, prosze, weź sobie wszystkie moje
piosenki.

I nawlekaj na struny, jako perły bez-
cenne
I marzenia snuj sobie i prządz nici
promienne.

Ja zaczekam na ciebie w naszych
wspomnień krainie
Gdzie kwiat żaden nie więdnie, gdzie
sen żaden nie ginie.

□□□

Oto podał mi rękę i idziemy oboje
Jako dawniej bywało przez milczące
pokoje...

Czy śpią wszyscy, czy wyszli... ale
niema nikogo,
Tylko księżyc srebrzysty świeci jasno
nad drogą.

Tylko szumią poważnie za oknami
kasztań,
Tylko srebrzy się ogród modrym bla-
skiem zalany.

„Powiedz, proszę, czy długo tak bę-
dziemy chodzili?“

„Aż się ranek rozzłoci, aż się nocka
pochyli.“

„Powiedz, proszę, i dokąd tak idziemy,
mój miły?“ —

„Do krainy zaklętej, gdzie sny nasze
odżyły.“

„Widzisz, oto tam, w dali, świeci brama
jej złota,

A stróżuje u bramy szara wróżka-
tęsknota.

Ona wejść nam pozwoli i uśmiechnie
się blado,
Od jej oczu błękitnych modre smugi
się kładą.

Za tą smugą pójdziemy, za promie-
niem miesiąca,
Niech w nas struny zamilkłe i uśpione
potrąca.

Siądź tu przy mnie na chwilę, moja
mała królewno,
Powiedz, kto cię tu przysłał, żeś tak
biegła napewno?

Co się stało z twą duszą? co minęło
i było?

Czy cię szczęście wyśnione już tak
prędko znużyło?

„Anim życiem zabita, anim szczęściem
znużona,

Jeno woła mnie, woła, mych dziecinn-
nych snów strona.

Jako wczoraj, tak dzisiaj dal przede-
mną jest sina

Ale woła mnie, woła snów zaklętych
kraina.

Więc mi pozwól odpocząć, poto jeno
przychodzę,
Doto jeno na chwilę zatrzymałam się
w drodze.

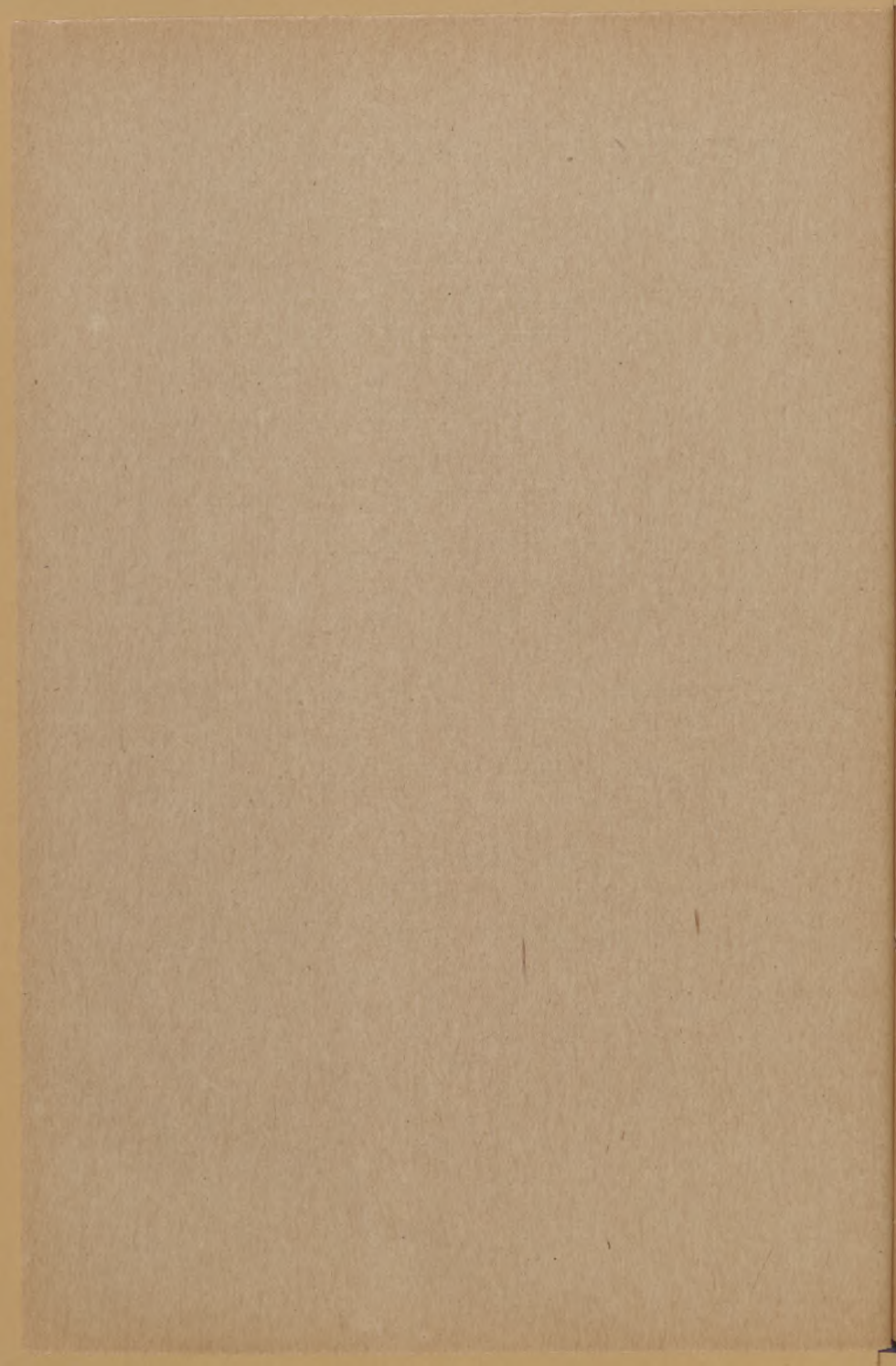
Dójdę potym na życie, na lazury i cienie.
A przysłało mnie tutaj twoich oczu
wspomnienie.“

— „Moja mała królewno, zostań ze
mną przez chwilę
Tyle jeno, co potrwa jedno życie motyle.
Dotym musisz iść dalej, bo kres jeszcze
daleki,
Przez doliny i góry, przez pustynie
i rzeki.

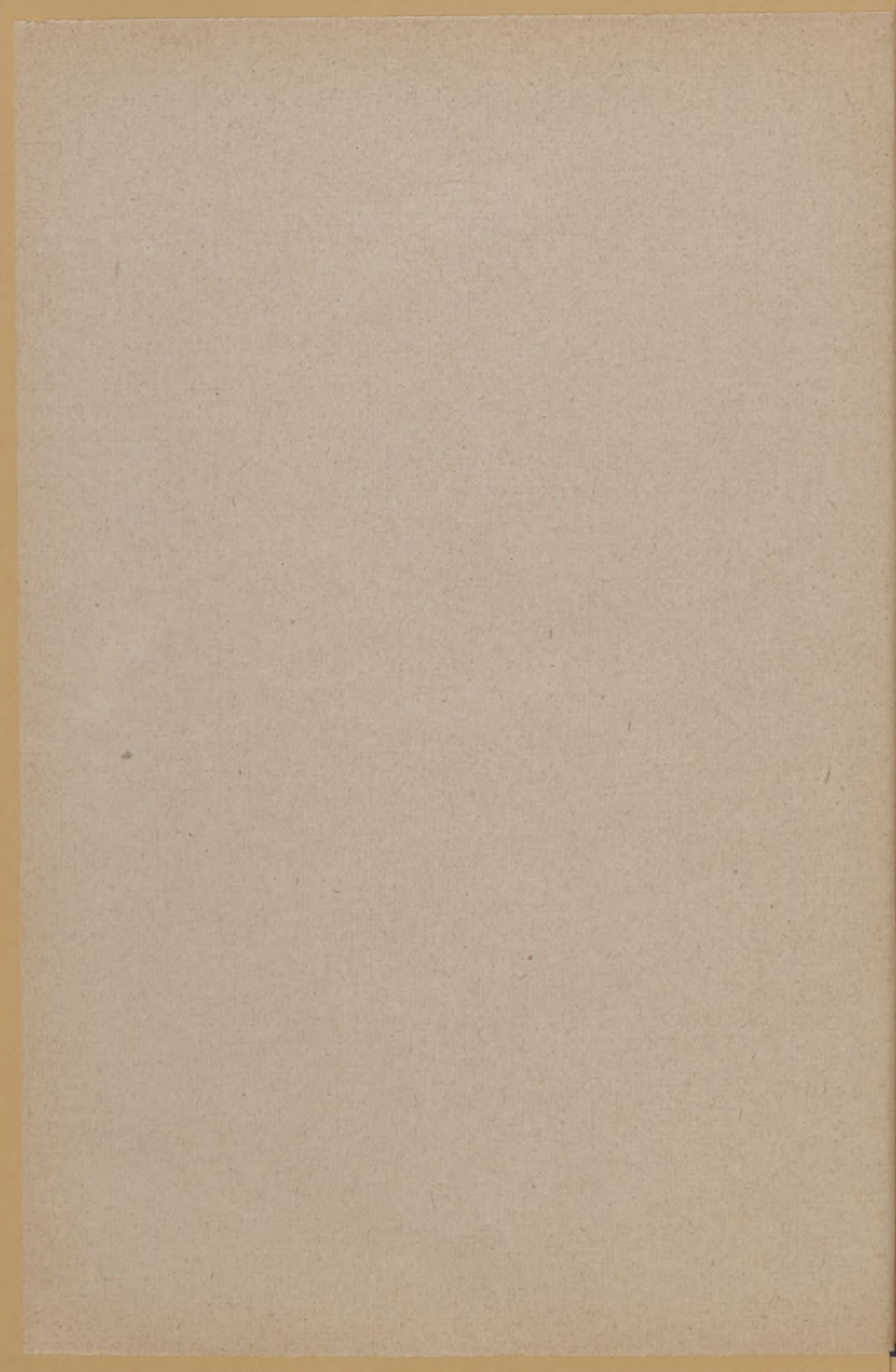
A pamiętaj, że za mnie musisz także
iść w dale
I za dwoje masz zbierać złoto, perły,
korale.

Aż ze skarbem bezcennym przyjdiesz
znowu tu, do mnie,
Na sen wieczny i cichy i słoneczny
ogromnie.“ —





Z RÓŻNYCH STRON



Nie zrywaj kwiatów . . .

Nie zrywaj kwiatów, niecierpliwy bracie,
Nie nam na radość kwitną, ale sobie,
Tak bardzo mądre w swych barw ma-
jestacie,
Tak dziwnie proste w swych koron
ozdobie.

Nie zrywaj kwiatów. Niech zostanie
żywą

Baśń, która była życiu przeznaczona,
Niech snuje dalej wiotkich tęcz prze-
dziwo,

I tak za rychło przyjdzie czas, że skona.

Wysłuchaj baśni. Na szerokiej ziemi
Więcej jest cudów, niż ich myśl ogarnie,
Tylko iść trzeba polami złotymi
I w noc wędrować nie wolno bezkarnie.

Jeżeli wyjdiesz na poznanie świata,
Z nad ksiąg dźwignąwszy ocieżałą
głowę,

Pomnij, że w każdym kwiecie łąk —
masz brata,

Że w pszczoł brzęczeniu są melodie
nowe.

I to pamiętać wiernie chciej, w podróży,
Nim mchy nadeptesz nieostrożną nogą,
Że nic wokoło twoim snom nie służy,
A byt najmniejszy idzie własną drogą.

Jeżeli pojdziesz, jak jest świat związany
Płomieniem jasnym, co aż z gwiazd
wybucha,
Z milionów tęczy w jeden pas tę-
czany —
Nie zerwiesz kwiatu i nie skrzywdzisz
ducha.

□□□

Powiedział szatan.

Powiedział szatan, dając jabłko grzechu
Złocistowłosej, smukłonogiej Ewie;
„Zazdrości tobie słońca blask uśmiechu,
A jeno ciemność o twych oczach nie
wie.

Jak kwiat jabłoni jesteś i jak wiosna.
Jak cudna tęcza, mżąca barw ulewą.
I, czemu czarem tylu kras radosna,
Złotego szczęścia nie zapragniesz
Ewo?

Czy chcesz uwiednać, jak ta lilja cicha,
Co niebu chowa białą woń w ofierze,
Motylom nawet nie chce dać kielicha,
A żadna pszczoła miodu z niej nie
bierze?

A duch, człowieczy jeno gość na ziemi,
Za krótką chwilę w ciemną dal po-
leci...

I cóż jeżeli skrzydły promiennemi
Tej jednej chwili szczęście nie
oświeci?

Ja Tobie, Ewo, daję dziś tęsknotę
Za tym, co w srebrną, cichą noc się
marzy. --

I leć, gdzie płonie snów ognisko złote,
A twemu słońcu nie przesłaniaj twarzy.

Bo duch człowieczy jest jak owa
strzała,
Co chwilę leci, by na wiek upadła.“ --

.
A Ewa dziwnych, zwodnych słów słu-
chała...

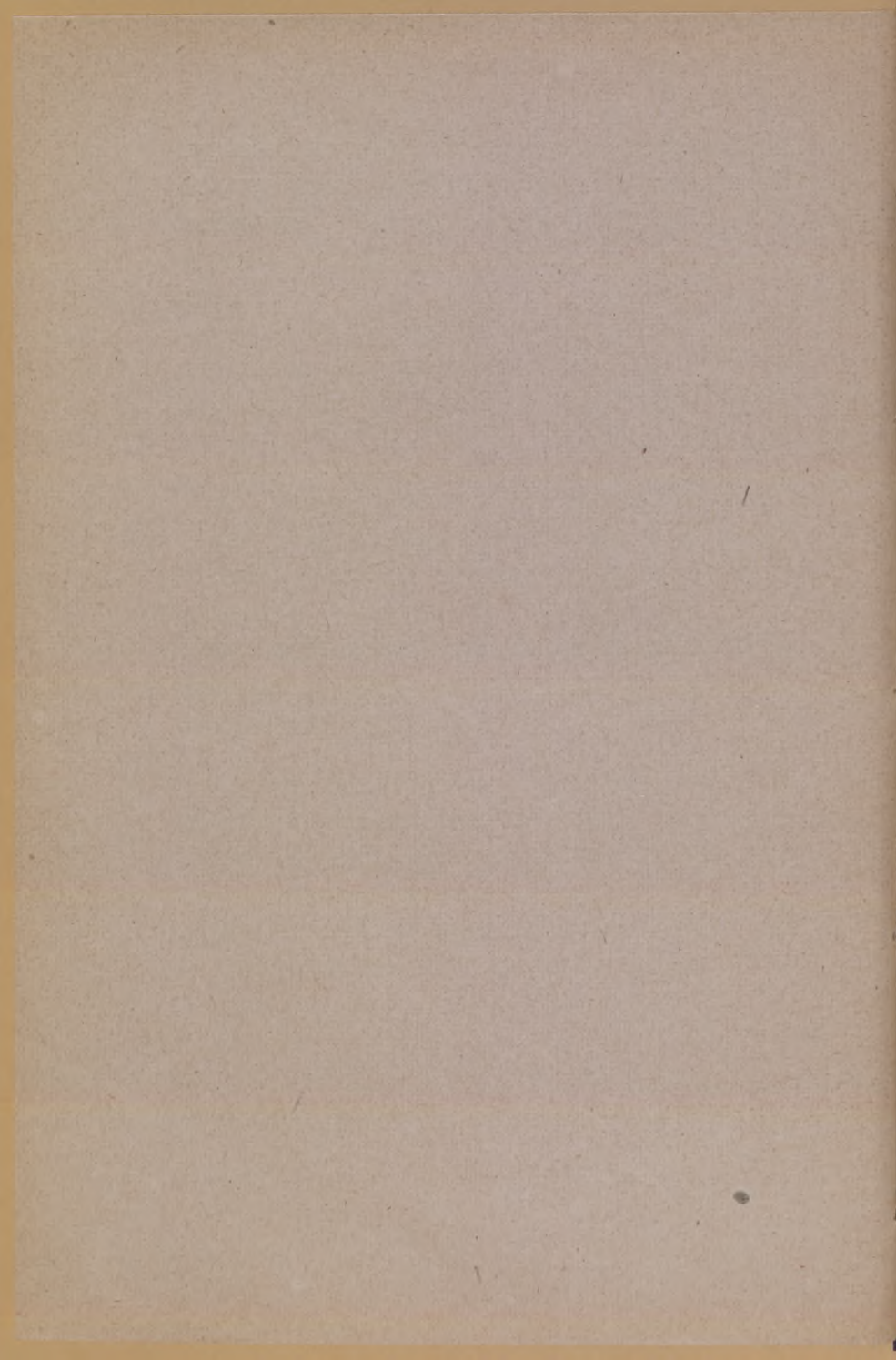
I owoc wzięła w drżącą dłoń
i jadła.

□□□

Królewicz wiedział, że za grzbietem gór,
Ponad przepaści niezgłębionej brze-
giem,
Gdzie luty wiatrów groźny śpiewa
chór
I wieczna zamieć srebrnym miotana
śniegiem,
Gdzie mur lodowy w słońca skrach
nie taje,
O słońcu marzą Gęśle-Samograje.

A mają w sobie całej Ziemi ton
W tęczowych strunach, w orlą Pieśń
zaklęty!
I są w śpiewaniu, jak kryształny dzwon
Miljonem marzeń, snów miljonem
święty,
I będą echem wszystkich serc na ziemi
Gdy zadrzą kiedyś struny tęczowemi.

Królewicz wiedział, że gdy weźmie
w dłoń
Przedziwne one Gęśle-Samograje,
Zrozumie, o czym śpiewa morska toń,
I o czym dzwonią srebrne pól ruczaje,
I jak się modli las o słońca skonie,
I o czym marzą kwitnące jabłonie.



Dawno inne świecą nam marzenia!
Co przeżyte, chcecież wskrzeszać
znów?

Nie wracajcie! z każdym słońca
wschodem
Wstaje nowy, pierworodny cud!
Wyście skrzepli zagrobowym chłodem,
Nie wracajcie, nadaremny trud!

Innych światów poszukajcie, maryl!
Nam pozwólcie naszą drogą iść!
Tęsknie szumią nagich lip konary,
Z drzew cmentarnych pada zwiędły
liść...

□□□ .

Mewa.

Nad morzem leci białe stado mew...
Ocean siny srebrem fal się pieni...
W promiennej drżącej, złotej zórz czer-
wieni
Gasnące słońce świeci niby krew!

Tęsknota woła lotne ptaki w dal!
Tęczowa śni się kędyś, hen, kraina...
A tam na dole, gdzie się wir zaczyna,
Ostatnia — sama nad bezkresem fal!..

I jak złamany cudny, biały kwiat,
Bezsilna, cicha drży na modrej toni...
Hen! za siostrami w dal! hen, w dal
pogoni!
Nad siną wodą błędny znaczy ślad...

I coraz bliżej, bliżej morska toń
Pieszczotą śnieżnych mewy piór doty-
ka...

I szumi, szumi, cicha fal muzyka:
Ptaszyno biała! za siostrami goń!“

O, raz ostatni błysnąć w słońcu, hen!
Na rozhulany wiatr roztoczyć pióra,
I widzieć zbliska jak gradowa chmura
Przed słońcem ginie by ułudny sen!

Na chwilę jeno, z za szumiących wód,
Nim ramionami ciemna głąb otoczy,
Nim pocałunki fal zaleją oczy,
Raz jeszcze wejrzeć na słoneczny cud!

Ostatni słońcu pożegnalny zew!
Jak gwiazda świeci ptak na fal powo-
dzi...

Cichym sięjękiem woda w dal rozchodzi...

.....
Nad morzem leci białe stado mew.

□□□

Arabeska.

Królewna biała, jak lilijka polna,
Na złotym balkonie,
Za misterną kratą,
Stała sobie w złocistej warkoczy ko-
ronie

I otuliła się bieluchną szatą,
Której przedza pajęcza cienkością prze-
wyższyć nie zdolna.

Paź czarnooki o czerwonych ustach
Stanął tuż za nią.
Wierny lutnista,
Oczami tuli i pieści, całuje swą panią,
A ona stoi biała i przezczysta,
Wysmukła, niedostępna w osłonach
śnieżyстых i chustach.

Motyle białe co się z róż zerwały
Wiankiem dokoła
Jej cudnej głowy
Latają — wdzięcznie — chochlików gro-
mada wesoła

A słońce na nią rzuca blask tęczy
I pokłony i hołdy w ofierze jej niesie
świat cały.

Daż czarnooki o czerwonych ustach
Pochyla skronie
W niemej tęsknocie.
A ona stoi w złocistych warkoczy ko-
ronie
We włosów swoim promienistym zło-
cie,
Niedostępna — wysmukła w śnieży-
stych osłonach i chustach.

□□□

Turniej.

Rycerzu w czarnej zbroi, o promien-
nym oku,
Co na czarnym szyszaku nosisz orle
pióro,
I płaszcz biały, jak piana górskiego
potoku . . .
Imasz zamek warowny gdzieś za szkla-
ną górą!

Widziałam na turnieju ciebie tysiąc
razy . . .
Miałeś złote pierścienie na dzidę niza-
ne . . .
Współzawodnik twój w piersiach miał
krwawiącą ranę,
A tyś czekał, pokorny, na czyjeś roz-
kazy.

Może chciałeś z mych włosów złotego
pierścienia
By zwycięstwo piękniejszym uczynić
nagrodą?
Może chciałeś mych oczu jednego spoj-
rzenia,

Oczu, które się z morską porównały
woda?

Może tobie się w nocie nieskończone
śniły

Moje oczy zielone i zmienne, jak fale?
I ramiona wykute z marmurowej bryły?
Albo usta me młode, czerwone korale?

Powiedz śmiało. Ja pragnę ukoić tę-
sknotę,

Którą tobie zakłębem tak wszczepiłam
w serce!

Dzisiaj pożar odgadłam po małej iskier-
ce...

Pragnę miłość w dom przyjąć jak
ognisko złote!

A możeś wyszedł oto w turniejowe
szranki

Na cześć innej, piękniejszej ode mnie
kochanki?

Jej poniesiesz twych zwycięstw bez-
cenną daninę?

A ja kocham... i marzę... Nie wiem
... i tym ginę!

□□□

Koleśa.

Kurantowe zegary grają nutę Koleśy.
Bór jodłowy przed nami. Pojedziemy
tamtey.
Pojedziemy ścieżyną, białym śniegiem
zasnutą,
Za melodią dzwoniącą, za dziecinnych
snów nutą,
Stoją wierzby nad drogą zadumanym
szeregiem,
Widzisz? dworek niziutki, coś tam ma-
rzy pod śniegiem.
Ganek wsparty na słupach... Sień...
Salonik niewielki.
W saloniku dokoła czeczotkowe mebel-
ki...
Stary portret na ścianie nad poźółkłym
szpinetem...
Na kominku wazonik z zasuszonym
bukietem.
Płonie ogień wesoły, blask nam rzuca
na głowy,

Przy kominku babunia w ciężkiej sukni morowej
„Dowiedź, proszę babuniu, gdzieśmy to zajechali?
Pierwszy raz tu jesteśmy, przybywszy z oddali?
„Moje dzieci kochane, przyjechaliście w strony,
Kędy odszedł przed laty wasz sen o mnie wyśniony,
Kędy żyją i kwitną, mgłą błękitną owiane,
Pierwsze kwiaty, rękami pragnącemi zerwane...
Wasze lalki, pajace, wasze pierwsze radości...
W kraj lat dawno minionych przyjechaliście w gości!
Jesteś chłopczyk maleńki... jesteś mała dziewczynka.
Patrzcie! — oto jaskrawo płonie wasza choinka.
Zapaliłam wam świecek dawno, dawno zgaszone!
Powróciliście oto w waszych pierwszych snów stronę,

Prędko wieczór przyleci, wigilijna noc
minie;
Żyćcie snami dawnymi o wskrzeszo-
nej godzinie.
Dachnie siano na stole i bieleją
opłatki...
Zapomnijcie na chwilę groźnej jutra
zagadki.
Biała droga was czeka, — pojedziecie
tamtędy.
Kurantowe zegary grają nutę Kołędy.

□□□

Menuet.

W letnią noc, gdym samotny marzył
w starym salonie,
Zasłuchany w melodję, wdzięk i czar
menuetu,
Cudna, cudna prababka zeszła do
mnie z portretu
W pudrowanej peruce, staroświeckim
robronie...

Siadła tu, na fotelu, małą główkę schy-
liła,
W rękę miała wachlarzyk i ponsowe
dwie róże...
Taka miła markiza, ach, tak cudnie
przemiała,
Żem wstał od fortepjanu i powiedział
jej: „Służę.“

Więc podała mi rączkę, no, i w takt
menuetu,
Nuconego gdzieś w dali przez tajemne
harf chóry,

Myśmy sobie tańczyli, a miesiącek
hen z góry
W mgłę srebrzystą otulił i dochował
sekretu.

Stare meble poważnie naradzają się
z cicha...

Szepce fotel spłowiwały, a serwantka
coś wzdycha...

W kandelabrach ktoś złote pozapalał
ogniki...

Tańczą blaski na ścianie w takt dale-
kiej muzyki!

Ona śmiała się do mnie błękitnymi
oczami

I mówiła, że nudno jest tak drzemać
w portrecie,

I że dawniej weselej, jaśniej było na
świecie,

Chociaż ludzie i dzisiaj też się snują
ci sami.

I że dzisiaj nie umie nikt już kochać
się ładnie,

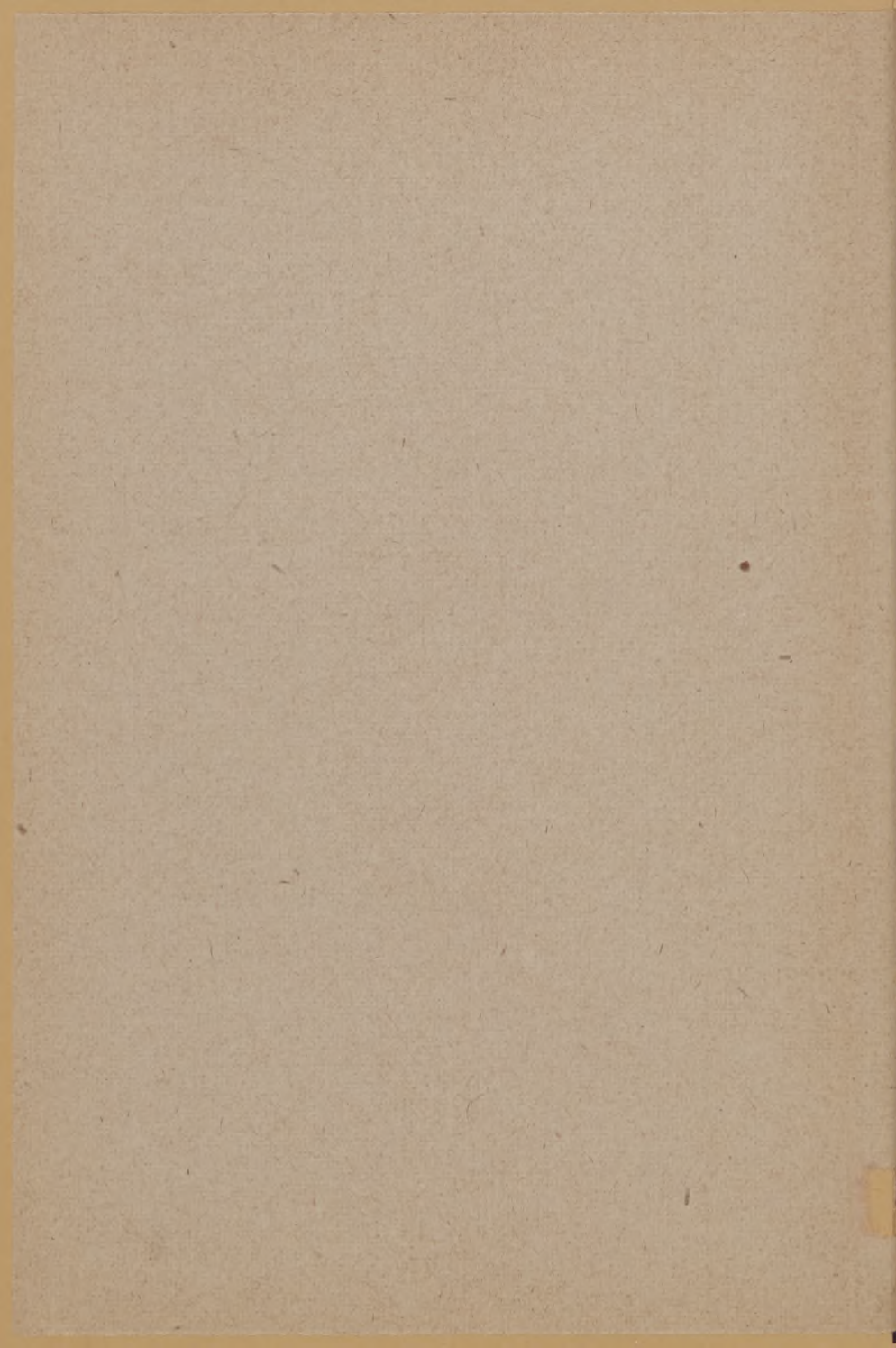
Ani ładnie się patrzeć na ten świat
zza wachlarza.

Nawet róża czerwona, gdy na sercu
dam, bladnie!
Nawet senne portrety świat dzisiejszy
przeraża!

Ja broniłem serc naszych snów i uczuć
tak dzielnie,
Że się piękna prababka niby zorza
spłoniła.
I mówiłem, że'm gotów ją pokochać
śmiertelnie,
I na wieki, i stale!... byle tylko oży-
ła...

Potym rzekła: „adieu,” małą rączką
skinęła
I odeszła śnić dalej złoty sen mało-
wany,
Na odchodnem całusa ukraść chętką
mię zdjęła,
Lecz... nie śmiałem. Pradziadek pa-
trzył groźnie ze ściany.

ooo



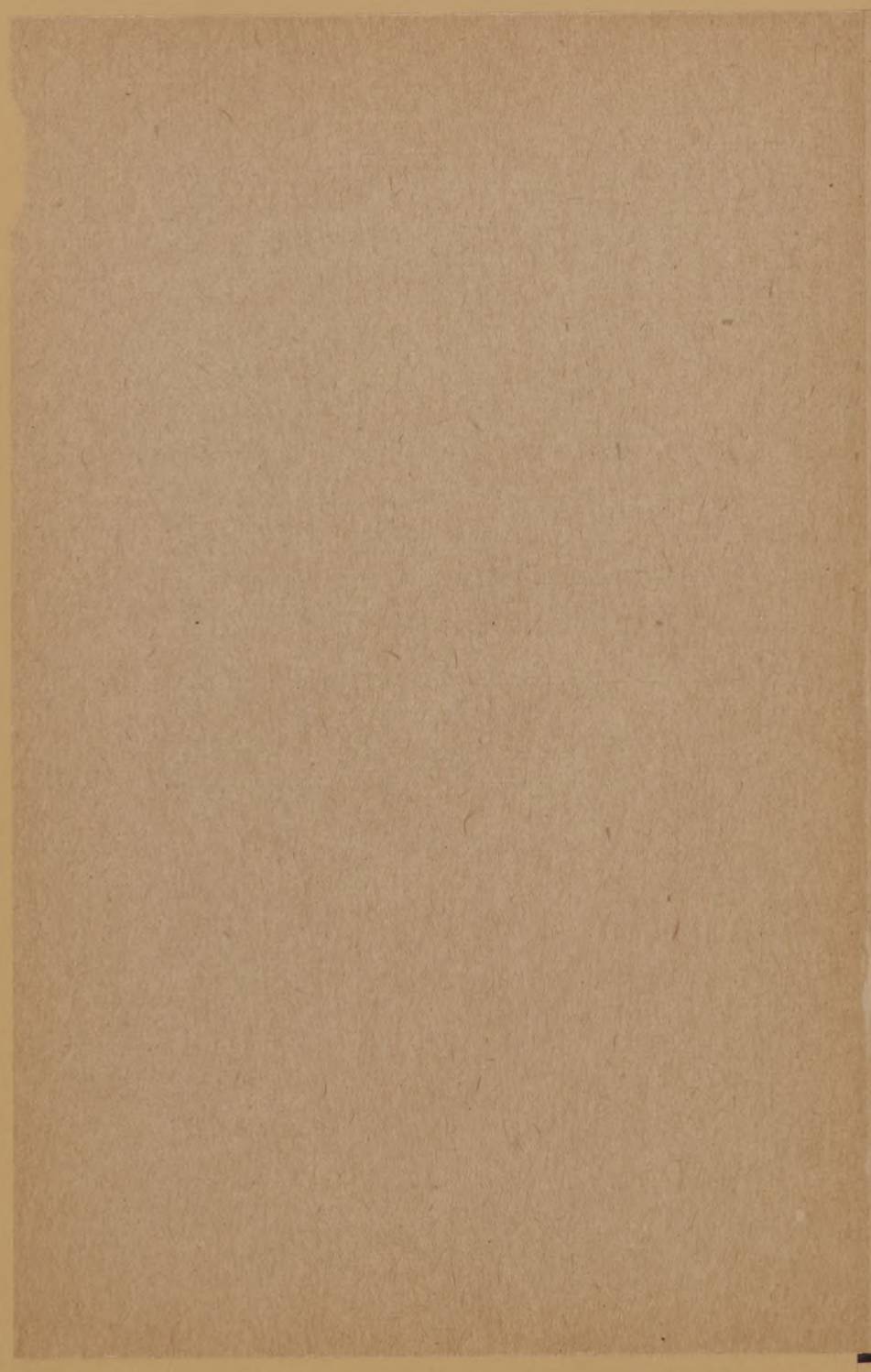
Gdyby w noc czarną maleńka mrów-
ka po czarnym pełzła marmurze,
Bóg by ją dojrzał ze swego tronu za-
wieszzonego w lazurze.

Gdyby w kolorów pełnym ogrodzie
opadły róży szkarłaty,
Bóg by to widział, On, co stwarzając,
policzył gwiazdy i kwiaty.

Jeśli w najdalszym ziemi zakątku je-
dna łza gorzka upadnie
Bóg ją poznaje wśród łez miliona i
między perły swe kładnie.

Ale jeżeli kościelne dzwony na zew,
zagrają do bitwy
Bóg ich nie słucha, boby Mu śpiewem
głuszyły ciche modlitwy.

□□□



Pozdrowienie Bajce, złotowłosej Pani,
Bowiem w blask tęczy opromienia
świat.

Oczy ma podobne dziwnej mórz
otchłani,
Usta ma, jak koral i czerwony kwiat!

Pozdrowienie Bajce, bo jest wiecznie
młoda,
Choć króluje dawno, już niejeden wiek!
Uśmiech ma tajemny jak głęboka woda,
Serce jak kryształ, lice, jako śnieg!

Dwa zielonookie i przemądre węże,
Złotych łusk obręczą owinęły skroń!
Cisza jej nie złamie, grom jej nie do-
sięże,
Bo z mądrości wężów ma zakłęta broń.

Czy od gór przychodzi, od śnieżystych
szczytów,
Czy od rzek błękitnych, od stubarw-
nych łąk,
Tyle ma promieni, tyle ma błękitów,

Tyle szczęścia leje z wyciągniętych
rąk!

Nie wiem czy ma skrzydła orle! czy
motyle?

Ale w gwiazdy leci, wstęgą mlecznych
dróg!

Tyle gwiazd nad czołem i promieni ty-
le...

Przez jej lot się staje mniej dalekim
Bóg!

A gdy z nieba wraca, na zmęczone
serce

Z rozwiniętych skrzydeł strząsa gwie-
zdny pył.

Złote słońce pali w każdej ros iskierce,
I na wielkie boje tyle daje sił!

Pozdrowienie Bajce, bowiem jest Kró-
lową

Rozszumianych lasów i kwitnących
zbóż!

A owija serce w cienką nić tęczową,
Co gdy raz zerwana — to na mękę już!



Przemijają lata ... chwile ...
W wieczność pędzi czasu fala!
Codzień Jutro się przybliża,
Codzień Wczoraj się oddala.

Darmo patrzeć wstecz, za siebie,
Co minęło — nie powraca!
Idzie życiu wbrew — marzenie,
Gdy w przeszłości się zatracą!

Cóż nam z tego, że wrócimy
Między mary i wspomnienia?
Tam są jeno sny błękitne ...
Tylko martwe się nie zmienia.

Naszych dusz wczorajszych niema.
Do nowego idźmy boju;
Niech mogiły mchem porosną ...
Niech umarli śpią w spokoju ...

□□□



95.7.74

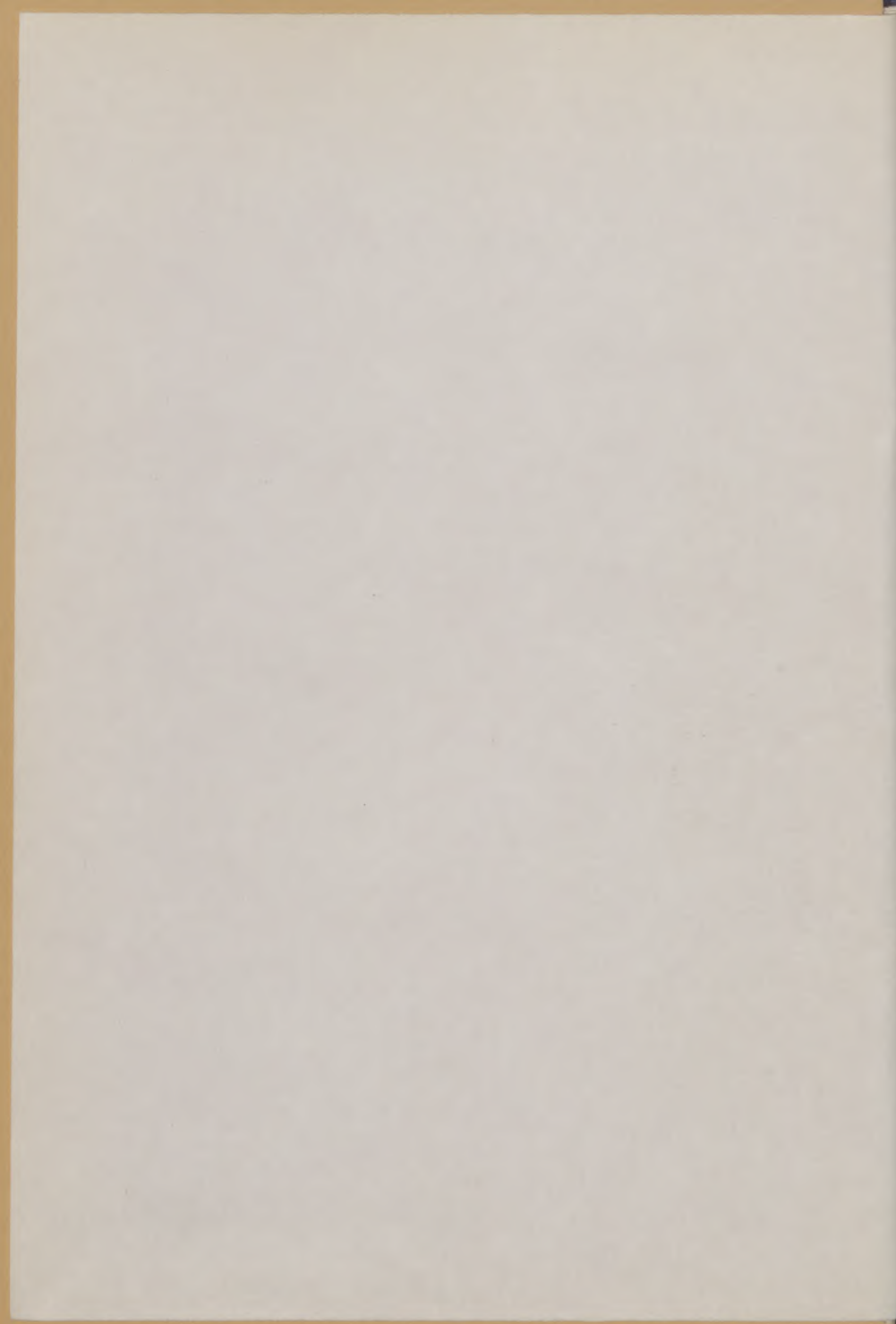
Inw. _____

Oprac. 22.13.13

Katalog 5.9.74

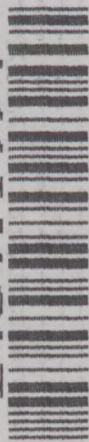
Magazyn 26.58.74





Wojewódzka i Miejska Biblioteka
Publiczna w Bydgoszczy

2454-1974



074-002454-00-0

